

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (735) 22 WRZEŚNIA 1974 R.

CENA

2 zł



Lekcja

Z LISTU ŚW. PAWŁA
DO EFEZJAN
(3, 13—21)

Bracia! Proszę, abyście się nie zniechęcali prześladowaniami, jakże znoszą za was, bo to jest właśnie waszą chwałą. Dlatego zginiam kolana przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactwa swej chwały przez Ducha swego skutkiem otrzymanej siły doznać wzmocnienia wewnętrznego człowieka, iżby Chrystus zamieszkał przez wiarę w waszych sercach, w miłości wkorzeni i ugruntowani, abyście wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście napełnieni doszli do całej Pełni Bożej. Temu zaś, który mocą działającą w nas może uczynić nade wszystko — niezmiernie więcej nadto, o co prosimy lub co ogarniamy umysłem, Jemu chwala w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia wieku wieków. Amen.

Ewangelia

WEDŁUG
ŚW. ŁUKASZA
(14, 1—11)

Onego czasu, gdy w szabat przyszedł Jezus do domu jednego ze znacznych faryzeuszów na obiad, oni Go śledzili. A oto stanął przed Nim człowiek chory na wodną puchlinę. Jezus zwrócił się do uczonych w Prawie i faryzeuszów z zapytaniem: „Wolno w szabat uzdrawiać, czy nie?” Leez oni milczeli. I dotknąwszy go uzdrowił i odprawił. A potem rzekł do nich: „Jeżeli syn albo wół którego z nas wpadnie do studni, czyż nie wyciągnie go zaraz w dzień szabat?” I nie mogli na to odpowiedzieć.

Opowiedział też zaproszonym przepowiednię, gdy zauważył, jak sobie pierwsze miejsca wybierali. Rzekł do nich: Gdy cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmujże pierwszego miejsca, by czasem ktoś znakomitszy od ciebie nie był zaproszony przez niego. Wówczas przyjdzie ten, który ciebie i jego zaprosił, i powie ci: „Ustąp temu miejsca” i musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Lecz, gdy będziesz zaproszony, idź i usiądź na ostatnim miejscu. Wtedy przyjdzie gospodarz i powie ci: „Przyjacielu, posuń się wyżej”, a spotka cię zaszczyt wobec wszystkich współbiedziadników. Bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.

DZIEŃ ŚWIĘTY



Wierni polskokatolickiej parafii św. św. Cyryla i Metodego w Dąbrówce uczestniczą w niedzielnej Mszy św.

Jednym z największych obowiązków religii starotestamentowej było święcenie szabat. Zasady Prawa Mojżeszowego były w tym względzie bardzo surowe. „Strzeżcie szabat mego — czytamy w Piśmie św. — święty jest bowiem dla was... Kto by go znieważył, śmiercią umrze... Kto by weń wykonywał pracę, zginie dusza jego z pośrodku ludu swego” (Wyj. 3, 14 i n.). Z biegiem czasu rabini dodali do tego nakazu Bożego wiele rygorystycznych przepisów.

Nakazy dotyczące święcenia szabat wymagały powstrzymania się od wielu czynności. Zabraniały nawet bronić się w niebezpieczeństwie życia. Wypadek taki zdarzył się podczas prześladowania Izraelitów, za panowania Antiocha IV Epifanesa. Talmud wymienia aż trzydzieści dziewięć czynności, których wykonywanie gwałciło dzień szabat.

Z dzisiejszej Ewangelii dowiadujemy się, że pewien faryzeusz zaprosił Pana Jezusa do siebie. Jest sobota, więc przeciwnicy nie spuszczaają z Niego oczu. Wtedy „stanął przed Nim człowiek chory na wodną puchlinę” (Łuk. 14, 2). Przywiodła go tutaj szeroko rozchodząca się sława cudotwórcy oraz nadzieja uzdrowienia.

Chrystus wiedział, że faryzeusze zarzucali Mu znieważenie dnia świętego. Zanim więc przyjdzie z pomocą nieszczęśliwemu, odwołuje się do opinii uczestników przyjęcia. „Wolno w szabat uzdrawiać czy nie?” (Łuk. 14, 3) — zapytuje, czym wprawia uczonych w Piśmie w niemałe zakłopotanie. Odpowiedzią było milczenie. A ponieważ przedtężowało się ono, Jezus bierze chorego za rękę, uzdrawia i każe mu odejść. Nie omieszka przy tym przypomnieć faryzeuszom, że i oni w wyjątkowych wypadkach czują się zwolnieni od zachowania „litery prawa” w tym względzie, zaś czynienie dobrze nie narusza dnia świętego.

Jest dziś rzeczą powszechnie znaną, że wielu chrześcijan nie docenia wartości dnia świętego. Dlatego pożyteczne będzie zastanowienie się nad tym, czym jest dzień święty i jakie jest jego zadanie.

Siódmy dzień tygodnia jest święty z woli Boga. „I błogosławił dniowi siódmemu — pisze autor natchniony — i poświęcił go” (Rodz. 2, 3). A nieco dalej mamy wyraźny nakaz Boży. „Pamiętaj, abyś dzień sobotni święcił. Sześć dni pracować będziesz... ale dnia siódmego szabat jest Pana Boga Swego” (Wyj. 20, 8—9).

Dla chrześcijan „dzień święty” (niedziela) jest pamiątką Zmartwychwstania Pańskiego i Zesłania Ducha Świętego. Jest więc dniem podziękowania za potrojne dzieło Boże: stworzenie, odkupienia i uświęcenia. Jest dniem Trójcy Przenajświętszej.

Jest on ponadto dniem poświęconym życiu duchowemu. Przez sześć dni staramy się o potrzeby ciała, Ale człowiek ma nie tylko ciało. W „dzień

święty” mamy się zastanowić, czy w trosce o dobra doczesne nie zapominamy o duszy i jej zbawieniu.

Z punktu widzenia społecznego „dzień święty” jest dniem wytchnienia i odpoczynku. Ten odpoczynek jest konieczny. Jak łuk bez przerwy naciągnięty cięciwą traci swą prężność i siłę, tak człowiek pozbawiony godziwego odpoczynku, straci z czasem siłę i ochotę do pracy.

Dzień ten umacnia więzy rodzinne. Taka już jest specyfika dzisiejszego życia, że ludzie rzadko spotykają się razem. „Dzień święty” skupia wszystkich członków rodziny. Razem bowiem idą do kościoła, razem siadają przy rodzinnym stole, by wreszcie wspólnie odpocząć na łonie przyrody lub w zaciszu własnego mieszkania.

Potrzeba jednak, aby ludzie wierzący przypominali sobie często, czym jest dla nich „dzień święty” i jakie jest jego znaczenie dla ludzkiej społeczności.

By jednak „dzień święty” spełniał swoje zadania, zarówno pod względem religijnym, jak i społecznym, musi być traktowany naprawdę jak „dzień Pański”, czyli należący zupełnie do Boga.

Bogu poświęcili dzień niedzielny wyznawcy Chrystusa od początku istnienia Kościoła. Opowiadają nam Dzieje Apostolskie, że „w pierwszym dniu tygodnia (w niedzielę) zbierali się, aby łamać chleb” (Dz. Ap. 20, 7), tzn. uczestniczyli w Ofierze Mszy św. i przystąpić do Komunii świętej.

O tym obowiązku chrześcijanina nie zapominali ludzie naprawdę wielcy. Słynny — z okresu I wojny światowej — francuski marszałek Foch przybył do Stanów Zjednoczonych z wizytą dyplomatyczną. Po przybyciu przedstawiono mu program pobytu w tym kraju. Brak w nim było czasu na uczestniczenie w Mszy św., a była to niedziela. Marszałek Foch skreślił dwa punkty z programu, a na ich miejsce wpisuje udział w niedzielnej Mszy świętej.

Uczestnictwo w Ofierze Mszy św. oraz wysłuchanie Słowa Bożego w każdą niedzielę i święto powinno być najważniejszym obowiązkiem każdego człowieka wierzącego. Tylko w ten sposób zaczerpnemy potrzebną nam łaskę Bożą oraz umocnimy naszą wiarę i przywiązanie do Boga i Kościoła.

Wykonywanie dobrych uczynków, to druga część święcenia „dnia Pańskiego”. To prawda, że nie są one nakazane żadnym przykazaniem, ale bez nich nasza niedziela nie miałaby pełnej treści. Stąd w programie niedzieli znajdzie się czas na odwiedzenie chorych i zajście na groby bliskich. Wygospodarujemy wolną chwilę na naukę naszych dzieci zasad wiary, lekturę Pisma św. i przeczytanie katolickiej prasy.

Tak pojęty „dzień święty” stanie się odrodzeniem naszego życia religijnego i społecznego. Amen.

Ks. JAN KUCZEK

CZEGO POSZUKUJESZ?

Świat — choć jest piękny i da się lubić — nie skąpi nikomu z nas takich okoliczności, w których jest nam smutno, w których jesteśmy niezadowoleni sami z siebie, kiedy ogarnia nas ponurość, melancholia, chandra.

Nieraz robimy wtedy wrażenie, jak gdybyśmy czegoś szukali i nie mogli tego znaleźć. Nie jest to wrażenie złudne. My faktycznie wtedy szukamy czegoś bardzo ważnego dla naszego życia. Jedni z nas w tych chwilach udreki duchowej szukają wokół siebie rzetelnej sprawiedliwości, inni prawdziwej miłości, inni jeszcze wiernej przyjaźni, spokoju wewnętrznego, trwałego piękna, nieprzemijającego dobra, chleba powszedniego itd.

Bywają marzenia realne i nierealne. Gdyby ktoś np. smucił się, że nie jest królem, lecz tylko robotnikiem, potrzebowałby niewątpliwie pomocy lekarskiej. W rozważaniu tym mam na myśli nie te udrećcia duchowe człowieka, które spowodowane są jego chorobą psychiczną, ale te momenty smutku, które przeżywają ludzie psychicznie zdrowi, szanujący katolickie zasady życia, świadomi swych obowiązków względem Boga i ludzi, pragnący, aby ich życie miało wartość doczesną i wieczną.

Jakie jest zbawienne, właściwe wyjście z tych naszych zwykłych, codziennych zmartwień i kryzysów duchowych?

Trzeba nam w myślach naszych udać się na spotkanie z najlepszym i niezawodnym przyjacielem — z Bogiem, na modlitewną rozmowę z Nim. Abyśmy umieli czynić to jak najlepiej, zechciejmy przemyśleć uważnie to, co pisze Pismo św. w Ewangelii św. Łukasza (18, 10—14).

„Dwóch ludzi udało się do świątyni na modlitwę. Jeden był faryzeuszem, a drugi celnikiem. Faryzeusz stojąc tak modlił się w

duszy: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżcy, nieprawi, cudzołźnicy, albo jak choćby ten celnik. Dwa razy na tydzień poszczę i składam dziesięcinę ze wszystkiego, co zarabiam. Celnik zaś, pozostawszy z daleka, nie śmiał nawet oczu podnieść w niebo, ale bił się w piersi i modlił się: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! Powiadam wam (nauczał Jezus): ten (tzn. celnik) wrócił do domu swego usprawiedliwiony, inaczej niż tamten (tzn. faryzeusz). Bo kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”.

Modlitewna postawa celnika, z którą zapoznaje nas Jezus w swojej przypowieści powyżej przytoczonej, to pokorne i ufne zapatrzenie się w Boga, afirmowanie Jego nieomyłnej sprawiedliwości, Jego najwyższej miłości i przyjaźni, Jego skutecznej mocy — łaski, pomagającej nam we wszelkiej niedoli.

Z modlitewnej postawy celnika wolno nam czerpać wzór. Podobnie jak on postępując, nie musimy być wielomówni w czasie każdej naszej rozmowy duchowej z Bogiem. Modlitwy wchodzące w skład pacierza, a wśród nich modlitwa Pańska „Ojcze nasz”, którą sam Pan Jezus za pośrednictwem apostołów nas nauczył, obowiązują nas zgodnie z zaleceniami Kościoła Jezusa. Odmawiając pacierz prowadzimy jakby naszą oficjalną rozmowę z Panem Bogiem. Oprócz tych naszych oficjalnych modlitewnych rozmów mamy jednak prawo i chyba mamy również potrzebę duchową do porozmawiania sobie z Panem Bogiem zupełnie prywatnie, odkrywając Mu wtedy nasze myśli, nasze wewnętrzne przeżycia w sposób samodzielny, w taki, jaki sami uznamy za właściwy w odniesieniu do Boga.

Tak, jak celnikowi, tak i nam może przynieść nieraz ulgę i duchową pomoc z przeży-

ciem skierowane ku Bogu wezwanie: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!” (Łk. 18, 13).

Stojąc lub kładąc przed obliczem Boga z postawą celnika, znajdziemy tak jak i on usprawiedliwienie, znajdziemy łaskę Bożą — jego wszechwładną pomoc, tak bardzo potrzebną nam do wzorowego wypełniania naszych codziennych chrześcijańskich zadań.

Na postawie faryzeusza nie możemy się wzorować. Daje on raczej przykład jak modlić się nie należy. Cechuje go skrajny egoizm i egocentryzm, zapatrzenie się we własny „majestat”, a nie w majestat Boży. Może faktycznie pościł, nie był drapieżny, nie był cudzołźnikiem, nie był niesprawiedliwy, ale jakże wypada grzesznikowi przechwalać się przed obliczem wszystkowiedzącego Boga? Jakże można na modlitwie potępiać i oskarżać bliźnich, a nie siebie?

Nieraz człowiek złudnie mniema, że sam może być dla siebie lekarzem, że nie potrzeba mu ani lekarza nadprzyrodzonego — Boga, ani Jego lekarstwa — łaski. W świetle nauki Bożej taki człowiek bywa grabarzem swej duszy. Trafnie i w ładnej poetyckiej formie wytłumaczył to zagadnienie nasz znany poeta Leopold Staff (1878—1957):

*„Idą gościńcem ludzie biedni,
Niosą w węzélku chleb powszedni
Po twardej utykają grudzie,
Bardzo ubodzy, smutni ludzie.
Jesteśmy ludzie bardzo chorzy.
I sami siebieśmy doktorzy.
Samiśmy własnych mąk lekarze,
Lekarze, co się zwą grabarzc.
Jak zwie się wasza boleść sroga?
Nie mamy Boga! Brak nam Boga!”*

(„Ucho igielne”)

Nieraz człowiek wierzący błędnie sądzi, że szczęście znajdzie na drodze zapominania o Bogu, łamania zasad życia chrześcijańskiego, lekceważenia przykazań Bożych i kościelnych. Szczęścia w ten sposób nie znajduje się. Można znaleźć na takiej drodze pieniądze, rozgłos, dyplomy, ordery, itd. Nie znajdzie się jednak tego, co w życiu człowieka wierzącego jest najważniejsze — spokoju sumienia, tak bardzo potrzebnego nam do osiągnięcia szczęścia doczesnego, a także wiecznego. Szczęście nie wyrasta na gruncie niespokojnego sumienia.

W chwilach smutku i udrećcia trzeźwy chrześcijanin nie „traci głowy”, nie jest zaskoczony, bo wie, że zgodnie z wolą Bożą aktualnie na ziemi nie ma raju, nie ma więc również pełnego i trwałego szczęścia.

Tak jak św. Augustyn (354—430) w swoich „Wyznaniach”, tak i my niejednokrotnie w życiu swoim powinniśmy wyznawać Boga: „Stworzyłeś nas, Boże, dla Siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Chrześcijanin całym życiem swoim powinien dowodzić, że wie, jaką jest właściwa odpowiedź na retoryczne pytanie zawarte w Piśmie św.: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swojej poniósł szkodę?” (Mt. 16, 25).





Parafialna rozwiązująca wspólnie z księdzem problemy parafialne.

W dniu 2 maja br. parafia bardzo uroczysto obchodziła swoje święto parafialne, tj. uroczystość Zesłania Ducha Świętego. Na tę uroczystość przybył do Wałbrzycha ks. biskup elekt Walerian Kierzkowski, ordynariusz Diecezji Wrocławskiej. W uroczystości wzięli również udział księża z pobliskich parafii: ks. proboszcz Edward Paruszcak ze Świdnicy i

chowieństwa odprawił ordynariusz diecezji. Do Stolu Pańskiego przystąpili gremialnie niemal wszyscy uczestnicy uroczystości. Do wiernych przemówił również ksiądz biskup elekt, wyrażając swoje zadowolenie z pracy duszpasterskiej i organizacyjnej ks. proboszcza Kazimierza Sochala i uznanie za utrzymanie świątyni, za frekwencję na uroczystości. Nadto zaapelował do parafian, by pomogli w codziennej pracy swojemu duszpasterzowi.

Miła uroczystość w parafii wałbrzyskiej

Wałbrzych jest miastem powiatowym, w województwie wrocławskim, w górach wałbrzyskich. Miasto wg danych z 1970 roku liczy 125 tysięcy mieszkańców. Jest to ośrodek przemysłowy: 3 kopalnie węgla kamiennego, 4 koksownie, 3 elektrownie, 2 fabryki porcelany, huta szkła, przemysł maszynowy, spożywczy i włókienniczy. Miasto szczyci się dwoma teatrami, kościołem z XVIII w. i pałacem z XIX w. (obecnie muzeum). Do 1392 r. miasto było w

budowie kwatery Hitlera zginęło 5 tysięcy więźniów.

Parafia nasza została tu erygowana w 1946 r. przez ks. bpa Józefa Padewskiego. Organizatorami parafii byli starzy nasi wyznawcy, którzy przybyli tu z okręgu boryslawskiego. Parafia przechodziła różne koleje: miała chwile radosne, ale były i chwile przykre.

Dziś parafia wałbrzyska należy do jednej z najliczniejszych i naj-



posiadaniu Piastów śląskich, od II połowy XIV w. wydobywano tu rudę srebra i ołowiu. Prawa miejskie miasto otrzymało przed 1400 r. W XV—XVI wieku rozwijało się tu sukiennictwo i płóciennictwo, a w XIX w. górnictwo węglowe. W 1818 r. powstała tu pierwsza na Śląsku przędzalnia mechaniczna. W czasie II wojny światowej 1942—44 było tu 13 filii obozu Gross-Rosen i 3 obozy jeńcze. W pobliskim Książu przy

bardziej ruchliwych na Dolnym Śląsku. Aktualnym duszpasterzem jest tu ks. Kazimierz Sochal, który opiekuje się również filią w Miroszowie. Przy parafii działa bardzo aktywne i liczne grono Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu. Jest punkt katechetyczny prowadzony przez księdza proboszcza. Istnieje chór kościelny prowadzony przez miejscowego organistę. Bardzo poważną pomocą dla duszpasterza jest Rada

ks. proboszcz Jan Soltkiewicz z Boguszowa-Gorc.

Już od godzin rannych do świątyni napływali wierni i sympatycy. Punktualnie o godz. 11,30 powitano księdza biskupa elekta u bram świątyni tradycyjnym zwyczajem. Natomiast od stopni ołtarza w gorących słowach wital dostojnego gościa w imieniu własnym i parafian miejscowy duszpasterz.

Uroczystą Sumę w asyście du-

Nie można tu wreszcie pominąć i tego, że w dniu tym odbyło się w świątyni kilka chrztów, a więc parafii przybyli nowi członkowie, co również świadczy o życiu i intensywnym rozwoju parafii.

Załączone zdjęcia obrazują fragmenty uroczystości parafialnej. Uroczystość ta na długo pozostanie w pamięci wszystkich, którzy brali w niej udział i zmobilizuje ich do dalszej ofiarnej pracy nad rozwojem parafii.

K.P.





Kolejne starokatolicko- prawosławne spotkanie teologów w Warszawie

17 lipca 1974 roku w Warszawie odbyło się kolejne (drugie) posiedzenie Krajowej Komisji Starokatolickiej do Spraw Dialogu z Kościołem Prawosławnym w Polsce. Pierwsze spotkanie na gruncie polskim miało miejsce 12 grudnia 1972 roku (pisaaliśmy na ten temat w „Rodzinie” nr 2 z 14 stycznia 1973 r.).

Posiedzenie zostało poprzedzone Mszą Św. do Ducha Świętego, którą celebrował w katedrze polskokatolickiej w Warszawie — ks. bp Tadeusz Majewski ordynariusz diecezji warszawskiej. W nabożeństwie uczestniczyli liczni duchowni Kościoła Polskokatolickiego oraz przedstawiciele Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Posiedzenie robocze odbyło się w lokalu Kurii Biskupiej w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4. Obradom przewodniczył ks. bp Tadeusz Majewski. Ze strony prawosławnej Jego Eminencja Arcybiskup Bazyli, Metropolita Warszawski i całej Polski, na posiedzenie delegował pracowników naukowo-dydaktycznych Sekcji Prawosławnej Chrześcijań-

skiej Akademii Teologicznej: ks. Atanazego Semeniuka, Mikołaja Sendulskiego, Jana Anchimiuka, oraz księży: Anatola Szydłowskiego, Jana Sezonowa i Mikołaja Wawrzyszewicza. Ze strony polskokatolickiej w posiedzeniu udział wzięło kilku absolwentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — magistrów teologii oraz wielu doświadczonych duszpasterzy żywo interesujących się problematyką trwającego dialogu starokatolicko-prawosławnego oraz problematyką ekumeniczną.

Referat na temat: „Dążenia ekumeniczne starokatolików” wygłosił pracownik naukowo-dydaktyczny Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. Wiktor Wysoczański — specjalnie zajmujący się zagadnieniami starokatolicyzmu. W referacie swym przedstawił on stan dialogu starokatolicko-prawosławnego oraz udzielił informacji na temat interkomunii starokatolików z Kościołem Anglikańskim i innymi Kościołami będącymi w interkomunii ze starokatolikami.

W końcowej części referatu, autor omówił stan dialogu starokatolicko-rzymskokatolickiego.

Po referacie, który zebrani wysłuchali z dużym zainteresowaniem, wywiązała się żywa i ciekawa dyskusja, w której głos zabrali niemalże wszyscy uczestnicy spotkania. Obrady toczyły się w ciepłej i braterskiej atmosferze. (Sprawozdanie, archiwum Rady Kościoła).

Warto też przypomnieć skład, od kilku lat działającej, Międzynarodowej Komisji Unii Utrechckiej dla Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego, zatwierdzonej w dniu 19 kwietnia 1971 roku przez Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich. Członkami tej Komisji są: P. J. Jans, Biskup Deventer; Ks. prof. dr I. P. Maan, ze Starokatolickiego Kościoła w Holandii; Biskup J. Brinkhues, Bonn; Ks. prof. dr W. Küppers, Bonn; prof. dr B. Spuler, Hamburg, z Katolickiego Biskupstwa Starokatolików w Niemczech; Biskup dr U. Küry, Bazylea; Ks. lic. teol. L. Gauthier, Berno; Ks. prof. dr H. Aldenhoven, Berno — z Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii; Biskup Ludwik Paulitsche, Linz; Wikariusz Generalny Ks. dr E. Kreuzeder, Wiedeń — ze Starokatolickiego Kościoła w Austrii; Pierwszy Biskup dr T. Zieliński, Scranton, Pa., — Biskup J. Niemiński — Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej, Toronto; Ks. B. Bąk, Irvington N. J. z Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA; Biskup dr A. Podolak, Varnsdorf, ze Starokatolickiego Kościoła w CSRS; Biskup T. Majewski, Ordynariusz Diecezji Warszawskiej, Warszawa; Ks. mgr W. Wysoczański, Sekretarz Rady Kościoła, Warszawa — z Kościoła Polskokatolickiego w PRL; Biskup V. Huzjak (zmarł 8 lipca 1974 roku), Zagrzeb — z Chorwackiego Starokatolickiego Kościoła Narodowego w Jugosławii. (Protokół Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich odbytej w dniach od 19 do 21 kwietnia 1971 roku. Szerzej na ten temat — Ks. prof. dr Werner Küppers: Stan i perspektywy dialogu starokatolicko-prawosławnego „Poświadczenie” 1973, nr 1—2, s. 39—59, tłum. z języka niemieckiego).

M. S.



Zdrowe małżeństwo — szczęśliwa rodzina

L. A. Załkind w swoich rozważaniach na temat małżeństwa i rodziny pisał: „WE WSPÓŁCZESNYM SPOŁECZEŃSTWIE FORMA STOSUNKÓW WZAJEMNYCH KOBIECY I MĘCZCZYŹNY JEST JEDNOŻENSTWO, TZN. DŁUGOTRWALE, CZĘSTO DOŻYWOTNE WSPÓŁŻYCIE JEDNEGO MĘCZCZYŹNY Z JEDNĄ KOBIECĄ. PROWADZI ONO DO UTWORZENIA RODZINY, WSPÓLNEGO ŻYCIA RODZICÓW I DZIECI”.

Zawarcie małżeństwa jest niewątpliwie poważnym wydarzeniem w życiu człowieka. Przed podjęciem tej decyzji trzeba dobrze poznać partnera, z którym wiąże się swoje życie na długie lata, który ma być oparciem w trudnych chwilach życia, komu powierzamy swą miłość i w kim spodziewamy się znaleźć prawdziwego współtowarzysza do i niedoli, prawdziwego przyjaciela, który potrafi zrozumieć, potrafi także przebaczyć.

Małżeństwo nie jest więc jednym z wielu przypadków codzienności. Małżeństwo jest rzeczą trudną, a nie łatwą życiową. Posiada ono swoje wymogi, obarcza wspólną odpowiedzialnością, kryje w sobie różne doświadczenia życiowe. Słusznie ktoś napisał, że jednym z największych doświadczeń małżeństwa jest niewierność. Jest to prawdziwa klęska, po której rzadko kiedy małżeństwo potrafi wrócić do dawnej harmonii. Ale niewierność byłaby o wiele rzadsza, gdyby nasze życie religijne było choć trochę głębsze, bardziej autentyczne, a mniej formalistyczne.

Warunek dochowania wierności przez współmałżonków jest jedną z największych trudności życia małżeńskiego. W tym miejscu zdaje sobie sprawę, że wypowiedź ta może być kontrowersyjna i tak jak wiele innych wypowiedzi w artykułach na temat małżeństwa — spotkać się może z publiczną dyskusją na łamach „Rodziny” (co zresztą uważam za objaw dodatni), niemniej twierdzę z całym przekonaniem, że wierność stanowi jedno z najpoważniejszych i najistotniejszych zagadnień życia małżeńskiego i jako taka była i jest jedną z najtrudniejszych spraw małżeńskich. Owa trudność polega na tym, że wierność małżeńska to nie tylko wierność fizyczna, ale jest ona równocześnie „duchowym dążeniem do stałej i nierozdzielnej jedności ze współmałżonkiem — na wzór stałej i nierozdzielnej jedności Kościoła z Bogiem, a chrześcijanina z Kościołem Chrystusowym”.

Wierność małżeńska zawiera więc w sobie cechy jedności, jest stałym dążeniem, a więc ciągłym procesem, jest wytrwałą, a więc nie zraża się trudnościami i przeciwnościami. Trzeba tutaj wymienić jeszcze takie cechy, jak samozaparcie — odrzucające wszelki egoizm i własne wygodnictwo, jak zaufanie — tj. przekonanie o najlepszej woli partnera w stosunku do współmałżonka, jak wyrozumiałość dla ludzkich błędów i słabości itd. Prawdziwa wierność jest więc bardzo trudna — wiele się bowiem na nią składa i tyle stawia wymagań. Ale i prawdą, stwierdzoną przez życie, jest także to, że szczęśliwe małżeństwo było, jest i będzie zawsze, warunkiem heroizmu. Zawsze będzie ono wymagało poczucia odpo-



wiedzialności za losy rodziny, zawsze będzie wezwaniem do altruizmu.

Ażeby małżonkowie mogli należycie sprostać swym wielkim, trudnym i odpowiedzialnym zadaniom, muszą pamiętać, że nie są sami, że z nimi wciąż jest Ten, który był świadkiem ich dobrej i nieprzymuszonej woli zawarcia związku małżeńskiego i który im przez usta kapłana pobłogosławił. Nie kto inny bowiem, lecz sam Bóg zasiał w ich sercach te ziarna wzajemnej miłości, która ich do siebie zbliżyła. Nie kto inny, lecz sam Bóg dał im tę dobrą wolę, by mogli miłość swą uświęcić małżeństwem czyli dozągoną wspólnotą życia, o ile dochowają sobie wierności.

Niewątpliwie trudno powiedzieć, trudno przewidzieć, gdy zawiera się

małżeństwo, o jakie „kanty” charakteru współmałżonka wypadnie nam się kaleczyć i jak on się zachowa w obliczu olbrzymich obowiązków, jakie niesie życie rodzinne. Dlatego miał chyba rację ten, kto powiedział, że małżeństwo jest jakby czekiem podpisanym na przyszłość. Stąd tak ważne jest, byśmy my katolicy pamiętali, że Boży nakaz miłości bliźniego ma przejawiać się i w małżeństwie — w stosunku do współmałżonka. Bóg zobowiązał nas do miłości ludzi bez względu na ich charakter i postępowanie. Tym bardziej, gdy dotyczy ona najbliższych bliźnich, jakimi są mąż, żona czy dzieci — mimo ich wad i uchybień.

Niestety, obserwacja życia codziennego poucza nas, że bywa czasem inaczej. Bliższe poznanie współtowarzysza życia ujawnia w całej jaskrawości jego wady, a tym samym może zmniejszać naszą miłość, jaką darzyliśmy go wówczas, gdy zjawił się nam jako człowiek lepszy, wartościowszy. Szczęśliwi są małżonkowie, którzy nie ulegną rozczarowaniu i powodując się nakazami wiary potrafią pomijać wzajemne cienie i wady oraz mogą zdobyć się na wyciągnięcie pomocnej ręki. Trzeba zdobyć się — w oparciu o kierowaną rozumem wolę — na okazanie wzajemnej pomocy w pracy nad zmianą swych charakterów.

Zawierając małżeństwo liczyliśmy na trwałość uczuć drugiej strony i własnej osoby i chociaż życie poucza nas o tym, że nie jest łatwo wytrwać na tym samym poziomie uczuć, gdy okaże się, że współmałżonek jest człowiekiem o niskim poczuciu odpowiedzialności i licznych wadach, to jednak nie wolno nam pozbawiać go pomocy. Dlatego tak wielką wagę przywiązuję się w katolicyzmie do tego, by małżonkowie pobierając się, stale pamiętali o obowiązku ofiarnej miłości, widząc w perspektywie przyszłości nie tylko małżeńską sielankę, ale i małżeńskie trudy. Wszystko to bowiem ma ułatwić podjęcie codziennego wysiłku do stałej pracy nad własnymi charakterami, a tym samym ustawicznego odradzania moralnego swojej rodziny. Doskonając zaś życie rodziny, służymy całej społeczności, dostarczając jej wartościowych członków. Wynika z tego chyba oczywiste stwierdzenie, że rodzina ustanowiona przez Boga jest instytucją wychowawczą — wychowującą dzieci, jak i samych rodziców.

W oparciu o powyższe refleksje dochodzimy na koniec do tytułowego stwierdzenia, że zdrowe małżeństwo — to szczęśliwa rodzina.

W lipcu br. w parafii polskokatolickiej pod wezwaniem Dobrego Pasterza w Łękach Dukielskich na nową drogę życia wstąpiły dwie małżeńskie pary młodych ludzi: Krystyna i Marian Węgrzynowscy oraz Maria i Ryszard Solińscy (załączone zdjęcia). Są to tzw. małżeństwa mieszane, z obu bratnich wyznań — polskokatolickiego i rzymskokatolickiego. Także i w uroczystościach kościelnych brali udział wyznawcy obu sąsiednich parafii — narodowej w Łękach Dukielskich i rzymskiej w Kobylanach. Jest to jeden z dowodów, że lody niezdrowego fanatyzmu religijnego, aczkolwiek bardzo opornie, zaczynają jednak tajać także w tzw. Polsce powiatowej. Nowożeńcom na nowej drodze ich wspólnego życia niech towarzyszy Bóg, tak jak z Bogiem rozpoczynają swoje nowe życie.

Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI



STAROKATOLICYZM A RUCH EKUMENICZNY



Dr Willem A. Visser't Hooft, długoletni sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, a obecnie jej honorowy prezydent, stwierdził kiedyś: „Kościoł Starokatolicki zajmuje w ekumenii całkiem specyficzne miejsce. O starokatolikach można powiedzieć, że byli ekumenistami, avant la lettre, to znaczy zanim zaczęto mówić o właściwym ruchu ekumenicznym. Bowiem wspomniany ruch rozpoczął się w Edynburgu i Cincinnati. Jednakże starokatolicy już parę dziesięcioleci wcześniej rozpoczęli swe dzieło pionierskie”. Kościół Starokatolicki jest szczególnie związany z ruchem „Wiara i Ustrój Kościoła”. Z niego wyszły pierwsze impulsy do rozwoju ruchu ekumenicznego jako całości.

Już podczas II Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Kolonii w 1972 r., ustanowiono Starokatolicki Komitet do Spraw Kościelnych Dążeń Unijnych, który pod przewodnictwem wybitnego starokatolickiego historyka Kościoła, prof. dr Ignacego von Döllingera, ustanowił następujące zasady pracy:

1. Boskość Chrystusa; 2. Chrystus założył jeden Kościół; 3. Za źródła należy przyjąć: a) Pismo Święte, b) nauki soborów ekumenicznych, c) nauki Ojców nie podzielonego Kościoła (tradycja zgodna z Pismem Świętym); 4. Kryterium: wypowiedź św. Wincentego z Lerynu: „Quod semper, quod ubique, quod ab omnibus creditum est” (w co zawsze, w co wszędzie, w co wszyscy wierzyli); 5. Do badań wybrano metodę historyczną.

W imieniu tego starokatolickiego Komitetu Unijnego, ks. Döllinger zaprosił w latach 1874 i 1875 do udziału w obu historycznych Bońskich Konferencjach Unijnych, w których uczestniczyła godna uwagi liczba wybitnych biskupów i teologów Kościoła Starokatolickiego, Prawosławnego i Anglikańskiego oraz przedstawicieli protestantyzmu z niemal wszystkich krajów Europy i Ameryki. Były to pierwsze od stuleci wielkie międzynarodowe teologiczne konferencje unijne z udziałem przedstawicieli Kościoła Wschodu i Zachodu, które w duchu porozumienia zajęły się nauką wiary i ustrojem kościelnym, z myślą o ponownym zjednoczeniu Kościołów chrześcijańskich i osiągnęły duży stopień porozumienia.

Jako cele konferencji unijnych wymieniono: „Wprowadzenie na nowo wspólnego wy-

znania w zakresie tych podstawowych nauk chrześcijańskich, które tworzą sumę zasad wiary ustalonych w symbolach pierwotnego nie podzielonego Kościoła i które także jeszcze teraz należą do norm wiary wielkich wspólnot religijnych będących w kontynuacji z wczesnym chrześcijaństwem. W oparciu o to zgodne wyznanie, Konferencja dąży dalej, do ustanowienia interkomunii i konfederacji kościelnej, tj. do wzajemnego uznania się, które nie prowadząc do zlania się oraz naruszenia narodowo-kościelnych i w ogóle tradycyjnych właściwości w zakresie nauki, ustroju i rytu, gwarantuje członkom innych wspólnot, jak i wspólnocie własnej, udział w nabożeństwie i sakramentach”.

„Celem Konferencji nie jest osiągnięcie pozornej zgodności poprzez wieloznaczne fazy, które następnie mogłyby interpretować każdy na swoją korzyść; pragnie ona raczej — przez wielostronne badania i rozważanie — ustalić takie tezy, które w sposób prosty i precyzyjnie wyrażają substancję nauki biblijnej i tradycji ojców i właśnie dlatego mogą służyć za węzeł i rękojmię wspólnoty, do której się dąży”.

„Celem nie jest unia absorpcyjna lub całkowite zlanie się różnych ciał kościelnych, lecz ustanowienie wspólnoty kościelnej na gruncie „unitas in necessariis”, przy uszanowaniu i zachowaniu właściwości poszczególnych Kościołów, które nie należą do substancji wyznania starokatolickiego”.

Zacytowane zasady pracy starokatolickiego Komitetu Unijnego z 1872 r. oraz podstawy i cele Bońskich Konferencji Unijnych z 1874 i 1975 r., które spotkały się też z wyraźną aprobatą delegacji prawosławnej i anglikańskiej, mają odtąd miarodajne znaczenie dla wszystkich wysiłków zjednoczeniowych Kościoła Starokatolickiego.

Szczególne znaczenie miała Deklaracja Utrechcka w sprawie ponownego zjednoczenia Kościołów „przy trzymaniu się wiary nie podzielonego Kościoła”. Komisja do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła, powołana przez anglikańskich arcybiskupów Anglii, oświadczyła w 1930 r.: „...przyjęcie tego formularza (Deklaracji Utrechckiej) mogłoby już w sobie mieć bezcenną wartość, zwłaszcza gdy można by ją uczynić podstawą rokowań w sprawie zjednoczenia z innymi częściami chrześcijaństwa”. W tym samym roku Światowa Konferencja Biskupów Anglikańskich w Lambeth (która jednak nie ma tak autorytatywnego charakteru jak Starokatolicka Konferencja Biskupów, ale mimo to posiada duże znaczenie moralne) oświadczyła: „Konferencja jest zgodna co do tego, że Deklaracja Utrechcka nie zawiera niczego, czego nie daby się pogodzić z nauką Kościoła Anglii”.

Dzięki tej rezolucji anglikańskich biskupów oraz oficjalnej Anglikańskiej Komisji Unijnej, która doszła do podobnego przekonania (z odpowiednią Komisją Starokatolicką wypracowała ona w Bonn, w 1931 r., porozumienie interkomunijne), Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich nie miała już trudności w zaprobowaniu pełnej wspólnoty kościelnej z całą Wspólnotą Kościołów Anglikańskich. Aprobata ta miała miejsce 7 września 1931 r., po czym także różne anglikańskie Kościoły narodowe ratyfikowały przywrócenie „pełnej wspólnoty kościelnej” w sensie nieograniczonej *communio in sacris*. Podstawą tego pełnego ponownego zjednoczenia Kościołów Anglikańskiego i Starokatolickiego była Deklaracja Utrechcka z 1889 r., a tym samym wspólne wyznanie starej, niezmienniej wiary katolickiej. W następstwie tego każdy z obu Kościołów uznał katolickość i samodzielność drugiego i w oparciu o to wszedł „w pełną wspólnotę kościelną”. Arcybiskup starokatolicki Utrechtu znajdujący się obecnie w stanie spoczynku, dr Rinkel, pisał w 1954 r. na temat: „Stale pozostają historyczne i regionalne linie graniczne, które jednak nie są liniami podziału, lecz logicznymi oznakami historycznej i lokalnej samodzielności. Głębsza jedność unii, leży w katolickości, w której... uznana jest kontynuacja ze starym Kościołem”.

Na tych samych zasadach jak z Kościoła-

mi anglikańskimi, Kościoły starokatolickie zawarły w 1965 r. pełną wspólnotę kościelną także z Niezależnym Kościołem Katolickim Filipin, Reformowanym Kościołem Episkopalnym Hiszpanii i Kościołem Lużytańsko-Katolickim Portugalii. Także Kościoły prawosławne uznały Deklarację Utrechcką za podstawę ponownego zjednoczenia z nimi.

W 1890 r. podjęto decyzję, że Międzynarodowe Kongresy Starokatolików będą się zbierać w regularnych odstępach czasu. Za istotny punkt swego programu kongresy te przyjęły starania o „zjednoczenie wszystkich wspólnot chrześcijańskich na gruncie starochrześcijańskim”. Od początku uczestnicy Kongresów oraz poruszana na nich tematyka przyczyniły się do utworzenia ekumenicznego forum. Od II Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w 1892 r. postanowiono wydawać starokatolickie czasopismo „Internationale Kirchliche Zeitschrift”, które odtąd „poświęca szczególną uwagę problemom z zakresu niepodzielonego Kościoła, który winien się ponownie zjednoczyć”. W ostatnim dwudziestoleciu było to jedyne czasopismo na kontynencie europejskim, na łamach którego systematycznie pisano i informowano o problemach ekumenicznych. Pozostaje nadal jedynym czasopismem, które przez całe dziesięciolecie do dzisiaj poświęca dużo uwagi problemom z zakresu niepodzielonego Kościoła, który winien się ponownie zjednoczyć”. W ostatnim dwudziestoleciu było to jedyne czasopismo na kontynencie europejskim, na łamach którego systematycznie pisano i informowano o problemach ekumenicznych. Pozostaje nadal jedynym czasopismem, które przez całe dziesięciolecie do dzisiaj poświęca dużo uwagi studiom ekumenicznym i informacjom z tego zakresu ekumenizmu, a od 1910 r. uwzględnia szczególnie Ruch do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła, z którym Kościół Starokatolicki współpracował aktywnie od początku.

Gdy w 1920 roku zebrało się w Genewie Zgromadzenie Przygotowawcze do Światowej Konferencji Wiara i Ustrój Kościoła honorowym przewodniczącym obrad wybrano sędziego biskupa starokatolickiego Szwajcarii, prof. dr. Edwarda Herzoga, ostatniego jeszcze żyjącego wówczas uczestnika Bońskiej Konferencji Unijnej z 1875 r. Bp Herzog dokonał liturgicznego otwarcia obrad, oficjalnie powitał uczestników, kierował wyborem prezydium i udzielił końcowego błogosławieństwa. Posiedzenie w Genewie było pierwszą, po stuleciach Konferencją Kościołów, w której uczestniczyło 133 oficjalnych delegatów, reprezentujących ponad 80 Kościołów z 40 państw. Powołano tu pierwszą Stałą Komisję do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła, w której od tego czasu reprezentowany jest Kościół Starokatolicki. Wybór bpa E. Herzoga na stanowisko przewodniczącego obrad w Genewie było niejako symbolicznym połączeniem starokatolickiego, międzynarodowego ruchu unijnego z ruchem ekumenicznym, zapoczątkowanym w 1910 roku.

Na zarysowanej bazie rozwija się także dzisiaj współpraca Kościoła Starokatolickiego w ruchu ekumenicznym i Światowej Radzie Kościołów. Stojąc na gruncie „ekumenii starokościelnej” i opowiadając się za ekumenizmem „chrystocentrycznokatolickim” (bp Urs Küry), Kościół Starokatolicki czuje się szczególnie związany z Kościołem Prawosławnym i Kościołem Anglikańskim.

Kościoły Starokatolickie Unii Utrechckiej mają swego przedstawiciela w Komitecie Naczelnym Światowej Rady Kościołów. Jest nim ks. dr Hans Frei z Kościoła Starokatolickiego Szwajcarii. Niemal wszystkie Kościoły starokatolickie są pełnymi członkami Światowej Rady Kościołów. Ich przedstawiciele angażują się szczególnie w prace Komisji do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła.

Ze zbioru:

Wolfgang Krahl, Ökumenischer Katholizismus, Bonn 1970, s. 165—168.

Tłum. PAWEŁ GŁOWACKI

Wnętrze starokatolickiej świątyni, z pięknymi freskami, w Laudan/Pfalz



Apostołowie Starokatolicyzmu

Józef Hubert
REINKENS

Na ważnych zebraniach spotka-
liśmy się ze wspaniałą posta-
cią Józefa Huberta Reinkensa.
Był on tym utalentowanym,
głoszącym swe wywody z ca-
łego serca kaznodzieją kate-
dralnym, który działał na
Uniwersytecie Wrocławskim
w sensie kierunku Sailera-
Diepenbrocksa, jako wysoko ceniony przez
studentów docent historii kościoła. Podczas
nabożeństwa bożonarodzeniowego w Rzymie
w roku 1867 odczuł głęboki rozstępnie między
nabożeństwem papieskim, a posłaniem No-
wego Testamentu. Jego książka „Arystoteles
o sztuce”, która przyniosła mu doktorat ho-
norary, została napisana nie bez obawy, że
kiedyś zostanie uniemożliwione wykonywanie
jego zawodu teologa, a konieczne stanie się
przeniesienie się na wydział filozoficzny.
Obecnie, gdy duszę jego wypełniała dyskusja
z dogmatem watykańskim, zaprosił go profes-
sor Munzinger do Szwajcarii, by w kościele
w Olten, 1 grudnia 1872 wygłosił referat pod-
stawowy. Potem Munzinger upraszał nie-
mieckiego księdza: „niech pan da ludowi re-
ligijną dyrektywę, inaczej zapanuje w kościele
chaos”. „Tymczasem na pierwszym pla-
nie ruchu szwajcarskiego stoją jeszcze sprawy
polityczne. Ale muszą się tam znaleźć re-
ligijne. Tak doszło po mowie w Olten, do wy-
kładów Reinkensa w Lucernie, Solothurn,
Bazylei, Bernir i Rheinfelden. Reinkens ot-
wierał bruzdy w duszach, w które po nie-
wielu miesiącach ziarna bożego słowa wrzucał
Eduard Herzog, aktualnie czynny jako ksiądz
w gminie Krefeld, a wiosną 1873, z inicjatywy
profesora Munzingera powołany jako ksiądz

Wnętrze starokatolickiej świątyni w Karlsruhe.



do Olten. Również jednak w niemieckiej oj-
czyźnie dawał Reinkens świadectwo słowem
i piórem. Opublikował sześć pism od stycznia,
do końca listopada 1873, wszystkie, o „Dekre-
tach papieskich z 18 lipca 1870”. Na wstępie
stawiał pytanie o powody swego działania,
aby natychmiast na nie odpowiedzieć:

„Ale po cóż mówić w tym momencie, gdy
biskupi, odwrócenie od swych poprzednich oś-
wiadczeń, niewierni temu, co przedtem głosili
jako prawdę, korzystając z wybuchu wojny,
prawie niezauważalnie i przy obojętności pu-
blicznej, gwałcą księży wiernych przekona-
niom i uwłaszczają ich czci i egzystencji? Po
prostu dlatego, że nie idzie tu o nasze osoby
i ich wygodną egzystencję, lecz o wieczną
prawdę, będącą klejnotem ludzkości i stano-
wiącą wartość absolutną. Kto ma przekonanie,
że poprzez dekrety papieskie z 18 lipca
1870, została naruszona integralność ewange-
lii, zachowuje się czysto defensywnie, ten mo-
że uczciwie bronić czystości swego charakte-
ru, świętości swego sumienia, ale w stosunku
do prawdy nie wykonuje w pełni swych obo-
wiązków. Mówię, ponieważ mam przekonanie,
ponieważ wierzę. A jeżeli urząd duchow-
ny nakazuje „milczenie”, to odpowiadam to
samo, co Piotr i Jan powiedzieli swego czasu
duchowemu urzędowi w Jeruzalem, który na-
kazał im milczenie: „Sami oceńcie, czy jest
słuszne przed Bogiem być wam posłusznym
bardziej, niż Bogu”.

Gdy dwa i pół roku później Reinkens, któ-
ry był wrogi wobec wszelkiego kultu godności
odbierał w dniu 11 sierpnia 1873 w kościele
Wawrzyńca w Rotterdamie z rąk biskupa He-
ykampa z Deventer święcenia biskupa, nie
było dziwne, że na mowę okolicznościową wy-
brał sobie temat zaczerpnięty z listu do Rzy-
mian: Cokolwiek dzieje się bez przekonania
jest grzechem” (14,23). Przekonanie to było
także u Reinkensa głęboko ugruntowane: Pi-
stis.

Jan Fryderyk
VON SCHULTE

Tam, gdzie Schulte znajdowa-
ł się zgodnie ze swym przekon-
aniem, tam też zawsze z ca-
łym poświęceniem stawał w
Służbie sprawy. Dlatego w
czasie przedwatykańskim był
całą duszą gotów uczynić
wszystko dla tronu papieskie-
go. Gdy jednak już w latach
sześćdziesiątych musiał coraz bardziej uzna-
wać, że Rzymowi chodziło tylko o to, by pa-
nować pod kierownictwem działających sku-
tecznie Jezuitów i zniewalać ducha, wówczas
okrzepło w wielokrotnie rozczarowanym to
przekonanie, że „po 18 lipca 1870 r. mógł być
już tylko najkonsekwentniejszym przeciwni-
kiem papieża, które postawiło się w tym
dniu na miejsce Kościoła”. Nie obawiał się

żadnej ofiary osobistej, by doprowadzić do
antywatykańskiego wyznania wiary podzi-
wiających jego poglądy teologów i laików.
Wybrany przewodniczącym kongresu katoli-
ków w Monachium, działał na rzecz powoła-
nia kościoła stanu wyjątkowego, składającego
się z gmin, czyniąc to w polemice z czczonym
przez niego Döllingerem. Jako sławny praw-
nik kościelny z Pragi zaprojektował konsty-
tucję starokatolickiego kościoła Niemiec,
kierował wyborem biskupów z r. 1873 i uto-
rował drogę do wyświęcenia na biskupów w
Rotterdamie Reinkensa, Knoodta i Reuscha.
Był ojcem starokatolickiej organizacji kościel-
nej, którego na kongresach starokatolickich
przez długi czas z wdzięczności stawiano na
czele. Podniósł osobiste ofiary przenosząc się z
praskiej profesury uniwersyteckiej na mniej-
szy wydział prawa w Bonn, by być stale blis-
ko biskupa Reinkensa, jako pomocnik i do-
radca prawny. Przypominamy sobie jego sło-
wa z kongresu starokatolickiego w Mana-
chium.

„O prawdzie naszego ruchu i prawdzie tego,
do czego się przyłączyłem jestem przekonany
tak bardzo, że powiem wam całkiem otwar-
cie: gdybym był jedyną istotą śmiertelną,
która pozostała na takim stanowisku, nie
zająłbym nigdy i nigdzie jakiegokolwiek innego”.

Chrystus powiedział: pozostanę z wami aż
do końca świata. Albo na zgromadzeniu 18
lipca 1870 Chrystus był obecny i popierał je:
wówczas powiedziało ono prawdę. Albo nie
było go tam. My przyjmujemy tę drugą mo-
żliwość. Gdybyśmy tego nie przyjęli, byłibyśmy
nieuprawnionymi kacerzami. Oto funda-
ment naszego ruchu”.

Stary kościół nie zna mechanicznej nie-
omyślności, nie przyjmował nigdy i nigdzie,
że Duch Święty poprzez jakie urządzenie zaw-
sze szepce do ucha jakiegokolwiek pojedynczemu
biskupowi, co jest słuszne”.

„Kościół jest dla nich kościołem nie tylko,
jako dla kanonisty, jest także kościołem dla
mego serca. Jestem w Kościele nie tylko ro-
zumem, jestem w nim także i sercem”.

Wnętrze starokatolickiego kościoła w Baden-Baden.



BAPTYŚCI NA WĘGRZECH

W ciągu ostatnich trzech lat Kościół Baptystyczny na Węgrzech mógł poszczycić się dużymi osiągnięciami między innymi założeniem i budową 10 nowych kościołów. Utrzymywane przez Kościół seminarium duchowne prowadzi energiczną działalność pedagogiczną, kształcąc nie tylko swoich uczniów, lecz i słuchaczy z innych Kościołów. Przy seminarium istnieje i działa trzyroczny teologiczny kurs korespondencyjny, co stwarza szerokie możliwości dokształcania kadr duchowieństwa węgierskiego.

HASŁA PRAWOSŁAWNE W ENCYKLOPEDII BRYTYJSKIEJ

Jak informuje prasa grecka, w Chicago ma być opublikowane nowe wydanie Encyklopedii Brytyjskiej. Redakcja tego skądinąd bardzo pożytecznego wydawnictwa zapowiada poważne zmiany w zakresie informacji, dotyczących historii Kościołów wschodnich, teologii prawosławnej i prawa kanonicznego. Jednym z autorów większego rozmiaru artykułów i haseł prawosławnych jest wybitny teolog prawosławny ks. Jan Meyendorff, rektor Instytutu Teologicznego pod wezwaniem św. Włodzimierza w Crestwood k. Nowego Jorku, należącego do jurysdykcji Amerykańskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Wyżej wymieniony teolog napisał dla encyklopedii dwa duże artykuły z zakresu historii i doktryny teologicznej Kościoła Prawosławnego oraz przeszło 30 różnych artykułów i haseł dotyczących krajowych kościołów prawosławnych oraz różnych innych problemów z dziedziny historii i teologii prawosławnej.

FRANCUSKIE TŁUMACZENIE EWANGELIARZA I KATECHIZMU PRAWOSŁAWNEGO

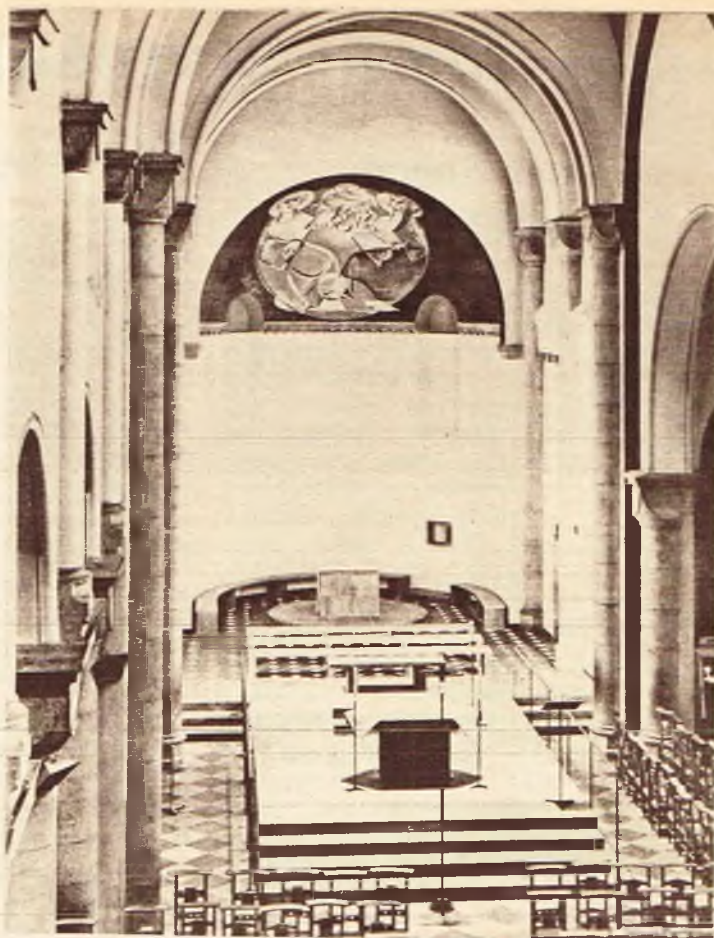
Według informacji służby prasowej Patriarchatu Ekumenicznego znany na Zachodzie teolog prawosławny, ks. Aleksander Nielidow, przygotowuje do druku tłumaczenie francuskie ewangeliarza i katechizmu prawosławnego. Ewangeliarz zawiera niedzielne lekcje czterech ewangelii, ewangelii na Wielki Tydzień oraz na różne nabożeństwa okolicznościowe, jak również kalendarz prawosławny. Katechizm jest szczegółowy i pełny, ułożony według metody pytań i odpowiedzi z licznymi przypisami.

KONFERENCJA EKUMENICZNA W SAN FRANCISCO

W maju br. odbyła się w San Francisco (USA) konferencja ekumeniczna, której głównym tematem był problem mariologii. Na konferencji — w której wzięli udział liczni teologowie prawosławni, rzymskokatolicy, anglikańscy i luterkańscy — dyskutowano na temat różnych doktryn mariologicznych, różnych form kultu maryjnego oraz roli, jaką odgrywa mariologia w ruchu ekumenicznym.

PROBLEM ORDYNACJI Kobiet W NORWEGII

Jak informuje służba prasowa ŚFL, ordynacja kobiet posiadających teologiczne wykształcenie pozostaje w Norwegii nadal kwestią sporną. Ostatnio konferencja biskupów Luterkańskiego Kościoła Norwegii stwierdziła istnienie dwóch grup sprzecznych ze sobą w rozwiązaniu problemu



doopuszczenia kobiet do sprawowania funkcji pastorskich. Obie grupy opierają się w swych rozważaniach na ten temat na Piśmie Świętym.

W związku z tą sytuacją biskupi skłonni są respektować oba poglądy na ten problem oraz „żyć z przeciwnościami”. W Norwegii od roku 1956 ordynowano już 15 kobiet posiadających wykształcenie teologiczne. Jednak większość z nich nie pracuje w duszpasterstwie gmin kościelnych, lecz zajęta jest w kościelnych instytucjach i zakładach.

Rzecz charakterystyczna, że w najbardziej konserwatywnym Kościele Luterkańskim, jakim jest Kościół w Mitanri (USA), istnieje kościelna organizacja kobieca walcząca o umożliwienie kobietom „studowania Słowa Bożego”. W tym celu stworzono nowy specjalny fundusz stypendialny.

GRECKIE ZASADY DIALOGU TEOLOGICZNEGO

Urzędowy organ Kościoła Greckiego „Ekklezja” opublikował artykuł wybitnego teologa prawosławnego, prof. Jana Karmirisa, poświęcony podstawowym zasadom, na których ma być oparty teologiczny dialog prawosławno-rzymskokatolicki. Profesor Karmiris uważa, że grunt dla takiego dialogu został przygotowany dzięki: trzem spotkaniom patriarchy Atenagorasa z papieżem Pawłem VI, które odbyły się w Jerozolimie, Istambule i Rzymie. Spotkania te stanowią wstępny „dialog łaski”, który umożliwił realizację dialogu właściwego.

Zdaniem prof. Karmirisa dialog powinien być prowadzony „na podstawie równości” w

oparciu o ogłoszone w listopadzie ub. roku przez patriarchę Dymitrioza, następujące zasady: 1. Najwyższą władzą w Kościele jest Sobór Ekumeniczny Kościoła Powszechnego; 2. Nikt wśród biskupów nie posiada przywileju jurysdykcji uniwersalnej w Kościele, gdyż ani przez ludzi nie została ona ustanowiona; 3. Wynik ostateczny wszystkich wysiłków włożonych we współpracę i rozmowy może być osiągnięty na szczeblu wszech-prawosławnym i wszechkatolickim.

Kończąc swe wywody prof. Karmiris przestrzega przed wszelkimi próbami „prozelitmu łacińskiego za pomocą unii w środowiskach prawosławnych”.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES EWANGELIZACJI ŚWIATA

W drugiej połowie lipca br. odbył się w Lozannie międzynarodowy kongres ewangelizacji świata. W obradach wzięło udział ok. 2700 delegatów, z których połowa pochodziła z Afryki, Azji i z Południowej Ameryki.

Celem kongresu było między innymi — zbadanie możliwości zwiastowania Ewangelii prawie 2 miliardom ludzi nie znającymi Chrystusa. Nadto zadaniem Kongresu było stworzenie pewnego forum, które by się zajmowało rozpoznawaniem problemów ewangelizacji i jej planowaniem na przyszłość.

Jednym z inicjatorów ruchu ewangelizacyjnego jest znany amerykański ewangelista dr Billy Graham, którego kazania i wystąpienia publikowane są między innymi również w polskiej prasie protestanckiej („Słowo Prawdy”, „Chrześcijańin” i in.).



Jaki tryb życia powinien prowadzić człowiek starszy? Czy starość jest synonimem rezygnacji i zamykania się w ciasnym światku własnych kłopotów i dolegliwości?

Na pewno nie! Człowiek stary w miarę swych sił powinien korzystać z rozrywek, brać czynny udział w życiu, utrzymywać jak najszersze kontakty z ludźmi.

Praca, ciekawe zajęcia są istotnym proble-

Zasadniczo wszyscy ciesząc się dobrym zdrowiem z powodzeniem mogą sobie wybierać między miejscowościami podgóorskimi, morzem czy pobyt w okolicy równinnej. Oczywiście, w wybranej miejscowości powinna istnieć możliwość wygodnego zorganizowania sobie posiłków, korzystania z podstawowych wygód i bliskość ośrodka zdrowia.

karmowego czy nerek, może jadać wszystko co lubi, z ograniczeniem tłuszczy zwierzęcego i mięsa, a za to z powiększeniem ilości jarzyn, owoców i mleka w codziennym jadłospisie. Posiłki powinny być częstsze, 4-5 dziennie, ale niezbyt obfite. Nie można dopuszczać do uczucia przejedzenia się.

A jak z używkami — kawą, herbatą, alkoholem, tytoniem? Czy kawa prawdziwa szkodzi? Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Poszczególnym ludziom kawa może szkodzić i to bardzo. Są to ludzie z wysokim ciśnieniem i ci, którzy po wypiciu kawy odczuwają silne bicie serca lub cierpią na bezsenność. U większości ludzi starych kawa wypijana w rozsądnej ilości (1/2 filiżanki dziennie) — wpływa korzystnie na samopoczucie, poprawia pracę nerek i serca i zwiększa wydajność pracy umysłowej. O ile działanie kawy jest szybkie, o tyle herbaty, szczególnie z dodatkiem mleka, o wiele powolniejsze, ale również skuteczne. Teina zawarta w herbatcie, podobnie jak kofeina w kawie, rozszerza naczynia mózgu, nerek i serca, a więc tym samym usprawnia pracę tych narządów.

Czy starym człowiekowi wolno pić wino? Zasadniczo tak. Jeden nieduży kieliszek dobrego, gronowego wina do obiadu nie zaszkodzi. Jedynie chorym na nerki wino jest zabronione.

A wódkę? Koniak? — Znam starszków, którzy od lat wypijają kieliszek wytrawnej wódki do obiadu i cieszą się znakomitą zdrowiem. Żołądek starego człowieka wydzielają małe ilości kwasu solnego, w tych warunkach wino czy wódka pobudzają wydzielanie soku żołądkowego i poprawiają trawienie. Większość ludzi może się jednak doskonale bez tych używek obejść, a pieniądze przeznaczone na ich zakup lepiej obrócić na kupno owoców, czy soków owocowych.

A teraz problem tytoniu. Trudno zakazać palenia tytoniu człowiekowi, który pali od 50 czy 60 lat. Zresztą najczęściej i tak nie posłucha zakazu! Radzimy mu więc przynajmniej ograniczenie palenia do jak najmniejszej ilości. Nikotyna zawarta w tytoniu działa szkodliwie na naczynia wieńcowe serca. Dym drażni nabłonek oskrzeli i pęcherzyków płucnych. Jest jedną z przyczyn powstawania raka płuc. Palenie powoduje też przewlekłe nieżyty oskrzeli, które prowadzą do rozedmy płuc, a rozedma powoduje zaburzenia w krążeniu i choroby serca. Palenie fajki rzeczywiście jest mniej szkodliwe niż papierosów, po prostu dlatego, że mniejsza ilość dymu dostaje się do płuc, ale działanie nikotyny nie ulega zmianie.

A.M.

PROBLEMY ZDROWOTNE LUDZI STARSZYCH

mem człowieka starego. Często spotykamy się z faktem, że człowiek stary, ale jeszcze pełen sił, przechodząc na emeryturę, załamuje się, zaczyna chorować, kwęka, narzeka i rzeczywiście gwałtownie się starzeje.

Oczywiście, mówiąc o pracy myślimy o pracy odpowiedniej dla starych ludzi. Idzie o to, by człowiek stary miał możliwość w miarę swych sił i chęci zająć się pracą nie wyczerpującą fizycznie i nie męczącą nerwowo, a dającą mu uczucie zadowolenia, odczucie, że nie jest poza nawiasem życia, że jest potrzebny, przydatny.

Przejęcie na emeryturę nie może być równoznaczne z odrzuceniem wszystkich obowiązków, czyli jakimś psychiczno-społecznym zawiśnięciem w próżni! Ilek satysfakcji i przyjemności niektórym emerytom daje praca w ogródku czy na działce, domowe majsterkowanie czy poświęcenie swego wolnego czasu na pracę społeczną. Charakterystycznym zjawiskiem jest to, że większość np. opiekunów społecznych to ludzie starsi, w wieku emerytalnym.

Naturalnie, jeszcze raz trzeba wyraźnie podkreślić: praca dla człowieka starego musi być przyjemnością, w żadnym wypadku nie powinna wywoływać uczucia zmęczenia czy wyczerpania nerwowego. Bardzo istotne jest zachowanie odpowiednich proporcji czasu między pracą a odpoczynkiem. Pamiętać przy tym trzeba, że człowiek stary potrzebuje więcej czasu na regenerację sił i odpoczynek niż młody czy w sile wieku.

Świetnym sposobem krótkiego odpoczynku jest poobiednia drzemka 20-30 minutowa. Nie trzeba się kłaść, wystarczy wygodny fotel.

Ogólnie biorąc sprawa snu dla ludzi starych jest ważna. Ilość snu dla człowieka starego, potrzebna do utrzymania dobrego zdrowia i samopoczucia, jest zwykle mniejsza niż u osób młodszych. Wielu ludziom starym wystarcza 4-6 godzin snu na dobę uwzględniając w tym drzemki w ciągu dnia. Są jednak starszki, którym dla dobrego odpoczynku potrzeba i 8-10 godzin snu na dobę. Są to sprawy bardzo indywidualne.

Należy dążyć do tego, by sen był jak najlepszy. Zaburzenia snu bardzo osłabiają organizm starego człowieka. Niektórzy ludzie starzy lubią się wcześniej udawać na spoczynek, a później długo leżą nie mogąc usnąć. Wystarczy wtedy przesunąć godzinę kładzenia się na porę późniejszą, by osiągnąć szybkie zasypianie i dobry sen.

Gdy pogoda dopisuje, dobrym środkiem nasennym jest półgodzinny wieczorny spacer. Niektórym nasennie działa niezbyt gorąca kąpiel, inni szybko usypiają po wypiciu wieczorem szklanki rumianku z mlekiem i łyżeczką miodu.

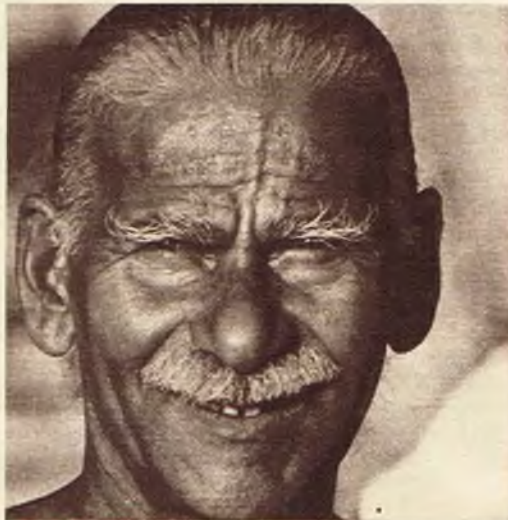
Zasadą jednak wszystkich powinno być spożywanie ostatniego wieczornego posiłku, możliwie lekkostrawnego, nie później niż na trzy godziny przed pójściem spać.

W wypadku uporczywej i nie dającej się domowymi sposobami zwalczyć bezsenności, trzeba się zwrócić o pomoc do swego lekarza. Nie wolno nadużywać środków nasennych. Stosować je można jedynie okresowo, żeby nie przyzwyczaić do nich organizmu.

Konieczny w ciągu dnia odpoczynek starszków nie oznacza też całkowitej bezczynności! Jest on różny i zależy od wykonywanych zajęć. Człowiek mający zajęcia wymagające wysiłku fizycznego odpocznie zajmując się lekturą czy pasjansem, dla pracującego umysłowo najlepszym odpoczynkiem będzie lekka praca fizyczna.

Starzy ludzie nieraz zwracają się do lekarza z pytaniem, gdzie powinni spędzać urlop.

Człowiek stary, mimo najlepszego samopoczucia, nie powinien jednak korzystać z kąpiel morskich, rzecznych czy jeziornych ani też brać udziału w wysokogórskich wycieczkach. Wszelkie bowiem zbyt silne bodźce mogą mu przynieść dużą szkodę. Pobyt w górach czy nad morzem nie może być próbą „dogonienia minionych lat”, próbą dorównania młodszemu. Stary człowiek może bez trudu znaleźć sobie na wczasowym wyjeździe inne przyjemności. Przyroda jest piękna. Ludzie starzy umieją na nią patrzeć lepiej niż młodzi. Potrafią dostrzec piękno i urodę życia w



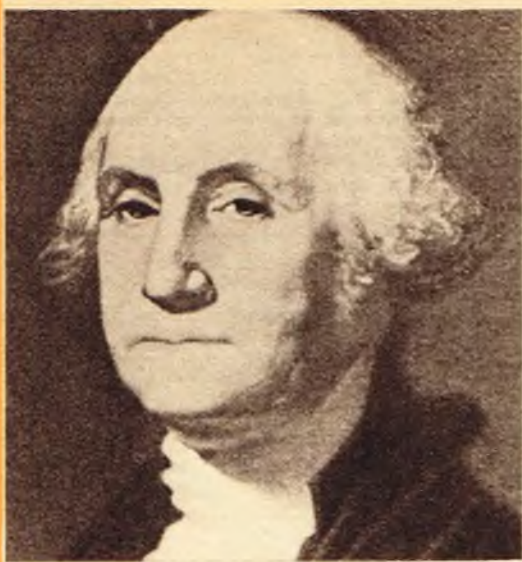
każdym drzewie czy roślinie, w szmerze strumienia górskiego czy ruchliwości morskich fal, w iskrzącym się śniegu przy drodze czy w cieniach kładących się pod wieczór na stokach gór. A gdy umie się patrzeć, to również odczuwa się współistnienie z przyrodą, radość kontaktu z naturą, a to daje wiele więcej przyjemności niż szybki marsz i pochłanianie przestrzeni.

W podeszłym wieku obowiązuje umiar i ostrożność we wszystkim. Tak zbyt mocne słońce w lecie, jak zbyt silny mróz w zimie są dla ludzi starych niebezpieczne. W upalne dni lepiej więc posiedzieć w chłodnym cieniu niż wybierać się na spacer. Z mrozem też ostrożnie! Odżywianie tkanek u ludzi starych jest upośledzone, dopływ krwi utrudniony, w tych warunkach łatwo o odmrożenie. Wychodząc na mróz stary człowiek musi się ubrać ciepło, ale nie ciężko. Ubranie powinno być ciepłe i lekkie, obuwie wygodne, by noga w butcie nie była uciśnięta. Na ręce najlepsze są rękawice z jednym palcem. Tempo spaceru trzeba dostosować do swoich możliwości. Nie można dopuścić do przemarznięcia lub spocenia się. Oddychać należy tylko przez nos, by ogrzane powietrze dochodziło do płuc. A dni wietrzne i słone lepiej spędzać w domu, unikając w ten sposób kataru, grypy czy zapalenia płuc.

Ważnym problemem w życiu starych ludzi jest odżywianie się. W związku z tym istnieje wiele nieporozumień.

Ogólnie można powiedzieć, że człowiek stary, o ile nie cierpi na jakieś schorzenia przewodu po-





Jerzy Waszyngton (1789—1797) — pierwszy prezydent USA.

stanowe i wobec tego zasady ordynacji wyborczej są w każdym stanie inne. Ich podstawowym zadaniem jest wyłonienie delegacji stanowej na ogólnokrajowy Zjazd elekcyjny każdego stronnictwa. Przez udział w prawyborach, wyborca ma okazję do wskazania kandydata, który powinien, jego zdaniem, uzyskać nominację podczas Zjazdu elekcyjnego. Niemal wszystkie stany uciekają się do prawyborów dla wyłonienia kandydatów na stanowiska samorządowe, ale tylko w 15 istnieją prawyborzy partyjne na prezydenta, przy czym część z tych stanów zastrzega się, że wynik głosowania ma charakter doradczy, a więc nie wiąże delegacji partyjnej na Zjeździe ogólnokrajowym.

Seria zwycięstw w prawyborach może jednak poważnie ułatwić uzyskanie nominacji. Klasycznym tego przykładem był — John F. Kennedy, młody i stosunkowo mało znany senator ze Stanu Massachusetts, który wygrał prawyborzy w Wirginii Zachodniej i Wisconsin, dając w ten sposób dowód, że potrafi zdobywać głosy na obcym terenie. Zwycięstwa te wzmocniły akcje Johna F. Kennedy'ego w łonie własnego stronnictwa, (uzyskał popularność w całym kraju) oraz przekonały



Abraham Lincoln (1861—1865) wybitny człowiek i prezydent, padł ofiarą zamachu.

PREZYDENCJI USA

W sierpniu br. byliśmy świadkami niecodziennego i doniosłego, w skali ogólnostanowej, wydarzenia — prezydent U.S.A. Richard Nixon opuścił Białą Dom i Waszyngton jeszcze przed wygaśnięciem mandatu prezydenckiego. Decyzja R. Nixona podyktowana była krytyczną aferą „Watergate”. Pierwszy raz w historii Stanów Zjednoczonych prezydent dobrowolnie zrezygnował z urzędu. Dotychczasowy wiceprezydent Gerald R. Ford przejął ster rządów. Gerald R. Ford został 38 prezydentem po największym kryzysie prawnym, konstytucyjnym i moralnym w dziejach Stanów Zjednoczonych.

O wyborze prezydenta U.S.A. rozstrzyga głosowanie powszechne. Kto może zostać prezydentem? Jedyne ustawowe ograniczenia w tym zakresie wymienione są w Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Prezydent musi mieć co najmniej 35 lat, być od urodzenia obywatelem amerykańskim i mieszkać w Stanach Zjednoczonych co najmniej 14 lat. Zgodnie z ustawą, wybory odbywają się zawsze we wtorek przypadający po pierwszym poniedziałku listopada (czyli między 2 — 8 listopada.) Społeczeństwo składa zadania wyszukiwania przyszłego prezydenta w ręce swoich dwóch wielkich stronnictw politycznych Partii Demokratycznej i Partii Republikańskiej. Mimo, że istnieje w Stanach Zjednoczonych szereg pomniejszych ugrupowań politycznych o pewnym zasięgu wpływów, amerykańska struktura polityczna opiera się niemal od początku istnienia państwa na systemie dwupartyjnym. Demokraci i Republikanie rywalizują ze sobą o stanowiska publiczne wszystkich szczebli: radnych miejskich, burmistrzów, gubernatorów stanów, o mandaty w Kongresie Stanów Zjednoczonych, a przede wszystkim o największą stawkę, jaką jest Białą Dom.

W Stanach Zjednoczonych nie istnieje prawny obowiązek głosowania. Obywatel może, ale nie musi należeć do jakiegoś stronnictwa. Ankiety wykazały, że prawie połowa amerykańskich wyborców uważa się za „niezależnych” i w czasie wyborów, głosują na tych kandydatów, którzy według nich najlepiej nadają się na dany urząd.

Kampania wyborcza zaczyna się często już na rok przed listopadowymi wyborami. Potencjalni kandydaci na urząd prezydencki przystępują wtedy do mobilizowania zwolenników, by popularność swoją wykazać przed Zjazdem elekcyjnym partii, który odbywa się w lecie i dokonuje wyboru kandydata. Pretendent musi dowieść, że posiada właściwe walory, że społeczeństwo zna go i szanuje, ceni i popiera. Dowodem tego są dwa sprawdziany. Pierwszym — jest wynik badań opinii publicznej, drugim — jest udział w prawyborach.

Prawyborzy są godną uwagi instytucją amerykańskiego życia politycznego. Są to wybory



John F. Kennedy (1961—1963) — zamordowany w Dallas. Jego idealizm i walory umysłu dodały wysokiemu urzędowi blasku.

Partię Demokratyczną, że młody polityk może wygrać wybory prezydenckie.

Zjazd elekcyjny jest w pewnym sensie „barwną fotograficzną odbitką narodu. Wszystkie czynniki zdolne do wywierania jakiegoś wpływu, są na sali elekcyjnej obecne albo reprezentowane”. Zjazd spełnia 3 główne zadania: wybiera kandydatów partii na prezydenta i wiceprezydenta; jednoczy wszystkie odłamy partii dookoła osoby głównego kandydata; formułuje program partyjny, który wyjaśnia wyborcom, czego mają się spodziewać, jeśli kandydaci danej partii wygrają wybory. Z wyjątkiem wypadków, kiedy urzędujący prezydent ubiega się o ponowny wybór i jego nominacja przechodzi nieomal automatycznie, nikt nie potrafi przewidzieć wyników Zjazdu i żaden kandydat nie może liczyć na pewne zwycięstwo. Nawet, jeśli dobrze wypadł w prawyborach, nawet jeśli zajął wysokie miejsce w sondażu opinii publicznej, ostatecznie słowo nie zostało powiedziane. Historia amerykańska roi się od przykładów, że kandydaci posiadający w okresie przedzjazdowym zdecydowaną przewagę nad rywalami, nie otrzymali nominacji swego Stronnictwa. Przyczyną tej nieobliczalności jest przede wszystkim zmiana i podniecona atmosfera Zjazdu — błyskotliwe przemówienia, niekiedy entuzjizm publiczności.

Zarówno wybór kandydata, jak i uchwalenie programu, wymaga dyskusji, dobrej woli i wzajemnych ustępstw. W końcu jednak rozbieżności udaje się wyrównać i Zjazd występuje z uzgodnionym programem i obiera wspólnego kandydata partii na prezydenta. Z tą chwilą kampania wkracza w decydującą fazę. Dla kandydata na urząd prezydenta jest to okres najcięższej próby — musi on przemierzyć kraj wzdłuż i wszerz, odwiedzić jak największą liczbę stanów, wygłaszając na każdym postoiu przemówienia i uczestnicząc w zebraaniach, pochodach i przyjęciach. Jednocześnie partia stara się pozyskać jak największą liczbę głosów. Do zwycięstwa potrzebuje on głosów własnej partii oraz musi pozyskać większość wyborców „niezależnych”. Od pierwszych tygodni kampanii i organizacje badania opinii publicznej obliczają szanse kandydatów. Potężnym orężem kampanii wyborczej jest telewizja. Występy w telewizji są niezmiernie ważne, ponieważ w kraju tak rozległym, jak Stany Zjednoczone, dają one wyborcom często jedyną okazję bliższego przyjrzenia się człowiekowi ubiegającemu się o godność prezydenta państwa.

Zgodnie z Konstytucją, wyborca musi być obywatelem Stanów Zjednoczonych i mieć ukończone 21 lat. Głosowanie odbywa się tajnie, w zastłoniętej kabinie, w której zwykle znajduje się maszyna do głosowania. Na każdej maszynie, wprowadzonej już przed 75 laty, widnieje wykaz nazwisk wszystkich kandydatów, symbole ich partii oraz urzęd, na który kandydują. Nad każdym nazwiskiem umieszczona jest mała dźwigienna — automat. Kiedy głosowanie dobiega końca, oblicza się głosy i wyniki przekazuje Komisji Wyborczej. Wszystkie materiały umieszcza się następnie pod zamknięciem w bezpiecznym miejscu, na wypadek, gdyby zaszła konieczność sprawdzenia wyników. Dzięki maszynom elektronicznym często już w nocy wiadomo jest, kto został obrany prezydentem U.S.A.

Prezydenta wybiera się w listopadzie, ale obejmuje on urząd dopiero w styczniu. Inauguracja odbywa się w Waszyngtonie na stopniach Kapitolu. Jest to wspaniała uroczystość, podkreślająca tradycje amerykańskiej demokracji. Urząd prezydenta jest symbolem ciągłości władzy, a człowiek, który go piastuje, reprezentuje naród amerykański. Do biurka w okazałej Sali Owalnej w Białym Domu, docierają wszystkie problemy, w obliczu których stoi Ameryka i Świat. Nikt nie może być obrany prezydentem więcej niż dwa razy — a więc jest to 8 lat, a każdy dzień sprawowania władzy oznacza niewiarygodną liczbę problemów i trudnych decyzji.

Opr. MAŁGORZATA SUDENIS

Winobranie, winobranie...

MIROSLAWA KUŻEL

ZBIERACZE WINA



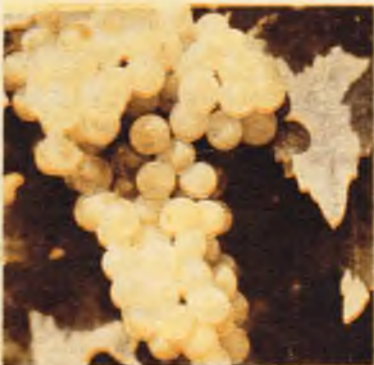
A przy okazji winobrania w Zielonej Górze goszczący tu Hiszpanie opowiedzieli mi o tradycjach uprawy winnej latorośli w ich kraju. Szczylicili się przede wszystkim wyrobem znanych na cały świat win musujących „Codorniu”. Znakomita jakość „Codorniu” uzyskiwana jest drogą specjalnego doboru odmian winogron. Potrzeba aż cztery odmiany winogron by mogło powstać to niezwykle słodkie wino. Odmianą podstawową jest „Macabeo” dające nieporównywalny zapach i smak. Następnie „Parellada” dodająca — jak mówili Hiszpanie — „wdzięku, elegancji i łagodności”. Siłę i wytrzymałość daje odmiana „Morastell” wnosząca do wina cechę długiej świeżości. Po uzyskaniu pożądanego stopnia dojrzałości winogrona zrywa się i przenosi do piwnic, gdzie umieszcza się je w specjalnych prasach, wyciskających bardzo szybko sok, tyk by nie zetknął się on ze skórka i resztkami owoców. Proces ten nazywa się wytłaczaniem. Pierwsza połowa soku uzyskanego z wytłaczania nazywa się „kwiatem moszczur” i jest właśnie używana do wyrobu win „Cordoniu”. Pozostały sok przeznaczony jest na mniej słodkie wino „Cordoniu” wina stołowe. Moszcz fermentuje w wielkich dębowych beczkach i powoli przekształca się w wino. Jest wielokrotnie przelewane w celu uzyskania klarowności i czystości. Jest też smakowane by dobrze poznać jego właściwości. Przed nadejściem wiosny wybrane wina miesza się z innymi, z poprzedniego winobrania, aby otrzymać zalety charakterystyczne tylko dla „Codorniu”. Butelkowane później wino przechowywane jest pod ziemią, w stałej temperaturze, w idealnej ciszy,

Ulicami miasta ciągnie rozspiewany, wielobarwny korowód. Tańczą przebierańcy, dźwięczą czynele, szybki rytm wybijają bębni, podśpiewują flety i piszczałki. Na czele korowodu sam imć Pan Bachus jedzie, Siedzi na ogromnej beczce, którą wraz z platformą cztery konie ciągną. Bachus, z postury do beczki podobny, wielki dzban wina w jednej ręce dzierży, w drugiej kielich, w którym ze dwa litry się pomieszczą. Tuż za Bachusem dostojnie idzie czterech mnichów, a każdy z nich trzyma w ręku kiść winnej latorośli. To na pamiętkę legendy głoszącej, że w te strony w dawnych, dawnych czasach mnisi węgierscy przynieśli winne szcepki i nauczyli miejscową ludność jak je sadzić i pielęgnować. Za nimi tęczo kolorowy rój dziewcząt swawolnych i młodzianów. Śpiewają, tańczą, wino słoneczne piją, śmiech dzwoni... Dalej maski, przebierańcy, toczą się heczki z winem, jada wozy pełne ciężkich koszy dojrzałych, soczystych winogron. Na gapiów stojących po obu stronach ulicy syją się kwiaty, winogrona i zielone liście winogrodu. Roztańczone, rozspiewane są wszystkie ulice miasta, radość ogarnęła wszystkich. A gdzie? — W Zielonej Górze. Od wielu lat w ostatnim tygodniu września obchodzi się tu niezwykle uroczyste Dni Zielonej Góry, których najbarwniejszym i najweselszym momentem jest winobraniowy korowód. Wprawdzie winnice w Zielonej Górze mają raczej charakter symboliczny, nie stanowią przecież podstawy surowcowej dla zielonogórskiej wytwórni win, ale tradycję w tym mieście kultywuje się w sposób godny naśladowania. Zielonogórzanie opowiadają, że w dawnych czasach wszystkie okoliczne wzgórza porośnięte były winną latoroślą, ale liczne kłeski żywiołowe, ostre mrozy, gradobicia i walki wyniszczyły winnice w przeważającej części. W samym sercu miasta z wielką pieczołowitością pielęgnowany jest park winny usytuowany na kilku malowniczych wzgórzach. Wśród winnic znajduje się „Palmiarnia” — piękna kawiarnia w wielkich szklarniach, gdzie cudoownie spokojnie można wypić kawę i lampkę zielonogórskiego wina „Monte Verde”, nagrodzonego notą bene dwoma międzynarodowymi złotymi medalami, siedząc wśród palm i ogromnych kaktusów. Ale wracajmy do dni obchodów winobraniowego święta. Do późnych godzin nocnych ulice i place Zielonej Góry rozbrzmiewają muzyką, śpiewem. Na placach tańczą rozbawieni mieszkańcy miasta i turyści, których święto winobrania ściąga nie tylko z całej Polski ale i zza granicy. Goszczą w Zielonej Górze Węgrzy i Rumuni, Jugosłowianie i Gruzini, Niemcy i Hiszpanie. Przyjechali tu przede wszystkim jako członkowie regionalnych zespołów pieśni i tańca, specjalizujących się w tańcach obrzędowych przy święcie winobrania. Bo w tym tradycja świąt zbioru winnej latorośli rozpowszechniona jest w wielu krajach Europy. Z okazji święta winobrania w Zielonej Górze zespoły te uczestniczą w folklorystycznym festiwalu, a ich występy są wielką atrakcją tych dni. Wesolo i gwarno jest w „Palmiarni”, wesole, roztańczone są ulice i radośni ludzie. W salach wystawowych miejscowego Biura Wystaw Artystycznych ekspozycje malarstwa miejscowych artystów, a co dwa lata międzynarodowa impreza nosząca nazwę „Złote Grono”. Zespoły muzyczno-wokalne z całej Polski umilają dni winobraniowe.



która jak mówią znawcy, zapewnia „szczęśliwe przebudzenie”. Wewnątrz butelek, ułożonych w pozycji poziomej wino osiąga swoją dojrzałość. Wiele lat upływa zanim butelki musującego wina „Codorniu” znajdą się na naszych stołach. Wymaga jeszcze wielu fachowych zabiegów zanim uzyska złocisty iskrzący się kolor, zapach, który jest wspomnieniem słońca i smak właściwy jedynie dla siebie. Zbiory winogron są świętowane we wszystkich krajach uprawiających winną latorośl. Są świętem wszystkich ludzi, którzy swym codziennym trudem stwarzają doskonale owoce i doskonale wina.

HELENA DYMSKA



Ponad doliną zbożową i płową
ponad krzewami winnej latorośli
wici palili na wyniosłych wzgórzach

baby kamienne — słowiańskie baby na wyniosłych wzgórzach —
słoneczne baby — ścięty gaj zielony
garstka popiołu — cichy stukot kości.

Jesień nastaje — w gronach słońce stygnie
a echo miewczy po winnicach dzwoni —
słońce powtarza włosy przeszłych kobiet
wykute w miedzi w promieniu i świetle

II

Winograd sokiem wezbrany — wczesna gorycz dojrzeła
— pochyl głowę jak ręce ku ziemi
zbierz winorośli zielone gołębie
— już gest się toczy w małe światy słońca
szczerozłotej zieleni — w kulisty zamysł wina
— ten świat urasta poza naszym wzrokiem
dojrzewanie goryczy spełnia się za nami

Jeszcze przebiegnij wzgórze — tam płonie winograd
poblask świetlisty toczy każde grono
zanim szernieje łękiem oberwane z słońca

III

Zbieracz wina — dłonie pełne blasku
zbieracz wina — pot u czoła w gronach
krótkie światło noży
białe drewno koszy
— kroplistą płodność czernoziemu niosą.
Z koszy niesionych na ugiętych karkach
winna żywica — płynny jeszcze bursztyn.



CZYTAJ RODZINĘ

„Rodzina” — to Twój tygodnik i dlatego prenumeruj „Rodzinę”, gromadź poszczególne numery, a zgromadzone roczniki oprawiaj.

Prenumeratę „Rodziny” przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa.

Prenumeratę przyjmuje się do 10-go dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł.

Nie wyrzucaj przeczytanych numerów „Rodziny”, lecz gromadź je w roczniki, a następnie oprawiaj. Oprawione roczniki „Rodziny” stanowią dla wszy-

stkich czytelników pożyteczną lekturę, zawierającą cenne artykuły o Bogu i Kościele, o rodzinie, wychowaniu, życiu codziennym człowieka.

Zamów Kalendarz Katolicki na rok 1975

W związku z nielicznym stosunkowo nakładem Kalendarza Katolickiego na rok 1975 oraz sygnalizowanymi przez Czytelników trudnościami w nabyciu go w kioskach „Ruchu” — zachęcamy do jak najszybszego złożenia zamówienia w Zakładzie Wydawniczym „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa bez uprzedniego przesyłania pieniędzy. Przesyłka nastąpi natychmiast po ukazaniu się Kalendarza w druku, należność płatna przy odbiorze.

Kalendarz na rok 1975 zawiera oprócz kalendarium dokładny Kalendarz liturgiczny Kościoła Polskokatolickiego oraz następu-

jące bogate i ciekawe działy: Dział religijny, Poezja i proza religijna, Aktualia, Poradnik rodzinny i wiele innych interesujących artykułów. Stron około 300. Cena 20 zł.

Czytaj książki
Zakładu Wydawniczego
„Odrodzenie”

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa przyjmuje zamówienia listowne bez wpłat pieniężnych, na następujące książki:

1. Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich, w PRL, ks. Wiktor Wysoczański stron 296, cena 40 zł.
2. Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem str. 418 cena 60 zł.
3. Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator, autor ks. bp Tadeusz Majewski str. 152 cena 12 zł.

4. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Włodarski — Władysław Tarnowski, stron 300, cena 20 zł.
 5. Idea nieomyślności Kościoła w eklezjologii patrystycznej, ks. Szczepan Włodarski, stron 170, cena 10 zł.
 6. Bracia z Epworth, ks. Wiktor Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.
 7. Wierność i klątwa, Michał Miniak, stron 304 cena 50 zł.
 8. Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł.
 9. Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce — ks. Edward Bałakier, stron 242, cena 30 zł.
 10. Rzym a sprawy Polskie w okresie porozbiorowym, stron 151, cena 18 zł.
 11. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego, stron 112, cena 4 zł.
 12. Modlitewnik „Ojciec nasz”. stron 628, cena 15 zł.
- Przesyłka wybranych książek płatna jest przy odbiorze.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Dopiero siedząc w aucie, Kolski spostrzegł, że nie wręczył Ninie kwiatów i bezmyślnie miedlił je w rękach. Dostrzegła to i ona. Sama wyciągnęła po nie rękę i powiedziała:

— Jaki pan dobry. I to ten mój ulubiony kolor. Wie pan, że w mojej wyobraźni kolory łączą się, każdy z pewnym uczuciem. Ten kolor jest dla mnie tęsknotą. Czy tęsknił pan za mną?...

— Oczywiście — odpowiedział z uczciwą miną.

— To bardzo ładnie — spojrzała nań czule, i końcami palców przesunęła po jego wargach.

Chrząknął i zapytał:

— Jakże się miewa pan profesor?

Wyraz twarzy Niny zmienił się od razu:

— Ach, wie pan, że jestem naprawdę zaniepokojona. Zwiększają się bóle głowy i często opanowuje go melancholia. Nawet nie chciałam go zostawić samego, i nie przyjechałabym do Warszawy, gdyby nie...

Uśmiechnęła się porozumiewawczo i ścisnęła go za rękę. Podniósł jej dłoń do ust: Cieszę się, że pani przyjechała.

Sam nie wiedział, czy mówi szczerze. Nie mógł zaprzeczyć, że bliskość tej kobiety podniecała go zawsze. Działała nań jak prąd elektryczny. Miała coś kociego w ruchach, jakaś miękkość i zdradliwość. Używała mocnych perfum, a skórę miała niewypowiedzianie gładką.

Pochyliła ku niemu głowę zamierzała podać mu usta.

— Szofer — bąknął półgłosem.

— Jestem tak nieostrożna — powiedziała jakby ze skruchą.

— Na szczęście pan zawsze o wszystkim pamięta.

Pochlebiło mu to:

— Przynajmniej staram się.

— Wie pan, że nawet czasami miewam panu za złe tę pańską wieczną przytomność umysłu. Czy pan nigdy nie potrafi się zapomnieć?...

Zrobił niezdecydowany ruch ręką:

— Owszem. Przypuszczam, że czasami może mi się to zdarzyć...

— Ale dotychczas się nie zdarzyło?

Zastanowił się i przypomniał sobie. Kiedyś w laboratorium ścisnął aż do bólu dłoń Lucji. Był wtedy prawie nieprzytomny.

— Trzeba panować nad sobą — powiedział zdawkowo.

— Ach, ci mężczyźni. Pojąć nie mogę, za co was kochamy. Jesteście trzeźwi, straszliwie trzeźwi. A przecież cały wdzięk życia polega na umiejętności zapomnienia o prawach, o obowiązkach, o faktach, o przedmiotach. Trzeba umieć żyć sobą, sobą, sobą i kimś drugim.

Auto dojeżdżało do Frascati.

— No, już jesteśmy na miejscu — odewał się Kolski. — Pani pewno położy się, by wypocząć po podróży.

Zaprotestowała żywo:

— Ależ bynajmniej. Wcale nie jestem zmęczona. Spałam świetnie. Nigdzie tak dobrze nie sypiam jak w sleepingu. Wiodocnie jestem stworzona do podróży. Czy pan lubi podróżować?

— Dotychczas podróżowałem bardzo mało. Byłem raz w Wenecji i raz w Berlinie. Ale przyznam się pani, że mnie jazda w wagonie bardzo męczy.

Uśmiechnęła się doń:

— Mój Boże. Mamy tak krańcowo różne usposobienia. Pocięsza mnie tylko, że les extremes se touchent.

Wóz zatrzymał się przed drzwiami pałacyku. Z zewnątrz wybiegł lokaj. Szofer otworzył kufer auta i wyjmował walizy. Kolski zdjął kapelusz.

— Pozwoli pani, że ją pożegnam...

— Ależ to wykluczone — powiedziała z udawanym oburzeniem.

— Zje pan ze mną śniadanie.

— Już jestem po śniadaniu, proszę pani.

— O, egoisto. I dlatego chce pan mnie skazać na samotność?

Wzięła go pod rękę i skierowała się ku drzwiom.

— Będzie pan narażony na przykry widok nasycania się zgłodniałej istoty. Ludzie syci niczym się tak nie brzydzą, jak obserwacją odżywiania się głodnych.

— Jeżeli o panią chodzi, to o obrzydzeniu nie może być mowy. Ale...

— Jeszcze pan znalazł jakieś ale?

— Muszę być w lecznicy.

— „Kołn gotów i zbroja, dziewczyno ty moja uściśnij, daj miecz”... Niechże pan nie będzie zabawny z tym swoim pietyzmem dla obowiązków. Obejdą się bez pana.

— Niestety — zaczął, lecz mu przerwała.

— Niestety, nie umie pan wytrwać w dobroci dla mnie. Niechże pan mi nie odmawia. Cóż to za koszmar, pusty dom! Zaraz po powrocie! Będę się czuła fatalnie. Już dość mam odwagi i obowiązkowości. To departament mojego męża. Niechże przynajmniej pan będzie dla mnie pobłażliwy i miły. Chodźmy, chodźmy.

Już w hallu powiedział:

— Obiecałem, że będę. Czekają na mnie.

— Więc zatelefonuje pan stąd, że jakiś pacjent, że jakaś pacjentka zatrzymała pana na mieście. Przecież może być pacjentka gwałtownie potrzebująca pańskiej obecności, nieprawda?

Rozchyliła usta w uśmiechu i dodała:

— A ja właśnie gwałtownie potrzebuję pańskiej obecności, panie doktorze.

Nie mógł się nie uśmiechnąć również:

— Nie zauważyłem tego. Wygląda pani kwitnąco.

— Ach, jednak dostrzegł pan to?... Za to należy się panu nagroda.

c.d.n. (66)



Rozmowy z Czytelnikami

Zebrałiśmy spory pakiecik listów od tych Czytelników, którzy uważali za stosowne zabrać głos w publicznej rozmowie na temat celibatu, który do dziś jest obowiązkowym stanem duchownych rzymskokatolickich. Nie sposób ani omówić, ani tym bardziej przytoczyć wszystkich wypowiedzi w szczupłych ramach naszej rubryki. Musimy je podzielić przynajmniej na dwie części.

Najogólniej należy stwierdzić, że głosy za utrzymaniem stanu faktycznego są coraz rzadsze, zdradzają zniecierpliwienie i, co charakterystyczne, używają niewybrednego słownictwa, czego nie można powiedzieć o pełnych kultury i taktu wyrażeniach przeciwników celibatu, zgłaszających zastrzeżenia zwłaszcza co do jego przymusowego charakteru. Cennym jest fakt, że nasi rozmówcy widzą coraz częściej w kapłanie nie tylko sługę Bożego, ale też pełnego człowieka „wziętego z ludzi”, który powinien osobiście znać wszystkie troski i problemy swojej wspólnoty religijnej, a także partycypować w szczęściu, które daje małżeństwo i ojcostwo.

Bezlitosną wojnę wypowiedzieli nasi Czytelnicy wszelkim objawom zakłamania i obłudy. Od kapłanów, uważających celibat za parawan, żądają samokrytyki i odwagi, by legalizowali bez względu na konsekwencje swoje związki, ratując honor kobiet, z którymi współżyją oraz własną godność ludzką i ojcowską. Wszystkich normalnych mężczyzn w sutannach zachęcają do stawiania kategorycznych postulatów i wy-

wierania nacisku na episkopata, by doprowadził do anulowania nie-ludzkiego prawa. Oddajemy głos Czytelnikom.

Pani Izabela B. ze Śliwna, K.T. z Gorlic, Irena P. ze Złotowa i inni uważają, że kapłani dlatego powinni mieć własną rodzinę, bo Pismo Święte zabrania cudzołóstwa, a nie małżeństwa. Mówi się, że tych, co łamią celibat jest niewiele. Jeśli nawet tylko kilku celibantów ma potomstwo, a nie chce się do niczego przyznać lub co najwyżej kontaktuje się ze swymi dziećmi i ich matkami tylko ukradkiem, czyniąc tym ostatnim krzywdę moralną i psychiczną, takie prawo nie może dalej obowiązywać.

Pani Maria J. z Łodzi mówi, że wzorem w tym względzie winno być postępowanie apostołów i ich nauka. Święty Paweł zapytuje: „Czyż nie mamy mocy wodzić z sobą, siostry, żony jako drudzy apostołowie i Piotr? Każdy niech ma własną żonę, aby go szatan nie kusił. W ostatnich czasach odstąpią niektórzy od wiary, przystąpią do duchów zwodniczych i nauk szatańskich zabraniających małżeństwa”.

Zofia K. z Cieszyna patrzy na życie kapłana bardzo praktycznie. Wydaje mi się rzeczą nienormalną, by kapłan, który nie doświadczył blasków i cieni życia rodzinnego, konfliktów, przeżyć itp. mógł z ambony mądrze, a przede wszystkim skutecznie pouczać. Z drugiej strony, chociaż droga do

małżeństwa została by otwarta, będą tacy kapłani, którzy nie chcą się żenić i pozostaną całe życie samotni, podobnie jak jest wśród ludzi cywilnych. Czy nie warto byłoby pomyśleć o tym, aby ci nieliczni kapłani dobrowolnie podtrzymujący celibat prowadzili w duszpasterstwie osoby samotne, których z kolei nie bardzo rozumieją kapłani żonaci?

Pan J.R. z Kędzierzyna pisze: Zdam sobie sprawę, że ocena moich uwag będzie kontrowersyjna wśród czytających, niemniej jednak wydaje mi się, że celibat powinien być stanem dobrowolnym. Praktyka bowiem wykazała, że można z powodzeniem godzić dla dobra Kościoła ten stan bez przymusu (obowiązku). To wcale nieprawda, że ksiądz w celibacie dba więcej o Dom Boga. Są przypadki, kiedy właśnie kapłan niezonaty doprowadza do ruiny kościół i jego otoczenie, tak w sensie materialnym jak i duchowym. Pocho-dzę ze Wschodu, tam byliśmy sąsiadami księdza grekokatolickiego, który był żonaty, ale był to światobliwy kapłan, dobry mąż i ojciec... Nie jest łatwo przełamać barierę przyzwyczajenia i wsteczności, na to potrzeba czasu, tak jak potrzeba było czasu, aby Kościół Rzymskokatolicki porzucił łacinę na korzyść języka narodowego.

A teraz dla kontrastu przytoczymy wypowiedź obrońcy celibatu. **Pan Władysław S. z Wałbrzcha**: „Jak może jedna osoba składać dwa ślubowania i przyjmować dwa sakramenty święte? Jak taki

ksiądz wygląda, gdy prosto z ciepłego kółeczka, od żony, idzie do kościoła odprawiać Mszę św. albo gdy żona jego siedzi na poczesnym miejscu, a on sprawując Ofiarę, jednym okiem zerka na kielich, a drugim na żonę? Czy z ambony taki kapłan może pouczać ludzi, jak rają lepiej żyć, skoro sam nie daje dobrego przykładu, bo ma żonę i w nią patrzy z ambony jak w Boga? Chrystus został ukrzyżowany, bo tępił i ganił żydowskich kapłanów, którzy tak samo postępowali (żenili się) jak wasi kapłani i biskupi. Znam Pismo święte i tam nigdzie nie jest napisane: Żeńcie się duchowni! Mam wrażenie, że wam to wystarczy!” Rzeczywiście wystarczy.

Rzadko przychodzą listy, tak pełne humoru i pogody, jak ten od **Pana M. A. z Chorzowa**. List zawiera „wyrzuty pod adresem „Rodziny”, że skoro pamiętała o Dniu Kobiet i Dniu Matki, powinna uczcić również, a tego nie zrobiła, Dzień Mężczyzny — 4 kwietnia i Dzień Ojca — 23 czerwca. Zachowana byłaby wówczas równowaga i sprawiedliwość, a Jan Izidor Sztudynger, sławny fraszkopisarz i najdowcipniejszy człowiek w Polsce, nie mógłby powtarzać: „Obchodzimy ku chwale Ojczyzny! — Jeden dzień Kobiet, cały rok Mężczyzny”. Nasz Czytelnik przysłał też hasło na Dzień Ojca: Kwiaty dla taty!

Odnotaliśmy i niniejszym gorąco popieramy obydwa proponowane przez Pana święta. Radzimy Panu napisać równie miły i dowcipny list do redakcji „Przyjaciółki”. Ona (rozumie się „Przyjaciółka”) ukazuje się w milionowym nakładzie i może bardzo skutecznie rozreklamować Dzień Mężczyzny i Ojca choćby z sympatii dla brzydszej części rodzaju ludzkiego.

Gorąco pozdrawiamy wszystkich Czytelników.

KS. ALEKSANDER BIELEC

ODPOWIEDZI LEKARZA

Z historii medycyny

Aulus Cornelius Celsus żył w okresie cesarza Augusta. Urodził się około roku 30 p.n., zmarł w 45 r. n.e. Był wielkim uczonym swoich czasów i choć z wykształcenia był filozofem, a nie lekarzem, w swoim encyklopedycznym dziele „Artes” aż osiem ksiąg poświęcił medycynie. W księgach tych zebrał systematycznie cały dorobek ówczesnej wiedzy lekarskiej. Tematyka dzieła jest bardzo obszerna. Od zagadnień ogólnych z pierwszej księgi, takich jak: „O sposobie życia w jesieni i zimie”, „Jak się ma zachować człowiek wątły” — do bardzo szczegółowego opisu poszczególnych jednostek chorobowych w dalszych księgach. Zakładał on, że „nie tyle chodzi o to, co chorobę wywołuje, lecz o to, co ją usunąć może”. Przedmiotem jego zainteresowania nie była choroba, ale chorey, cierpiący człowiek, a celem działania — usunięcie choroby i złagodzenie cierpienia. Według Celsusa pomoc w tym mógł tylko lek. „Nie krasomówstwem — pisze — lecz tylko lekarstwem leczę się chorobę”. Środki lecznicze pojmował Celsus bardzo szeroko, obejmował nimi środki farmaceutyczne, higienę, dietetykę, wodolecznictwo, zabiegi chirurgiczne i inne.

Z leków najpowszechniejszych stosowano wówczas leki roślinne z których wiele jest nadal w użyciu — takie jak olejki rycynowy, opium, pokrzyk, aloes, ruta, rabarbar i wiele innych. Opisał też Celsus wiele leków złożonych z kilku lub kilkunastu składników, przy tym zalecał szczególną ostrożność przy stosowaniu leków złożonych, jako „często żołądkowi przeciwnych”.

Najbardziej zdumiewającym jest leczenie chirurgiczne podane przez Celsusa w księgach VI — VIII. Szczególnie niezwykły jest fakt, że jeszcze po osiemnastu wiekach w okresie Oświecenia chirurgowie posługiwali się szczegółowym opisem operacji kamieni moczowych podanym przez starożytnego autora. Celsus też pierwszy opisał metody i sposoby podwiązki tętnic w czasie zabiegów chirurgicznych.

Z racji pięknej łaciny i zwięzłego stylu współcześni nazywali Celsusa „Cicero Medicus”.

ODPOWIEDZI PRAWNIKA

NOWE ZASADY RENT DLA ROLNIKÓW

Pan Jan z Kamienia ma 68 lat. Dzieci wykształcił, siedzą w mieście. Córka ma męża lekarza, a syn jest profesorem. Każde z nich chce go ściągnąć do siebie. „Tato — mówią — nie na twoje zdrowie gospodarstwo i ta wilgoć w domu. Nijako mi jednak — pisze — zostawić gospodarstwo choć co prawda 4,2 ha tylko nienajlepszej ziemi i budynek lichy. Zwracam się, poradzcie co robić, kupca tu w okolicy na moją ziemię nie ma, sąsiadom dzieci, jak nie poszły do miasta, to dojeżdżają codziennie do fabryki i ledwo się wyrobia na swoim”.

Przede wszystkim cieszymy się, że ma Pan dobre dzieci. Od 1 sierpnia obowiązuje nowa ustawa o przekazywaniu na własność Państwa gospodarstw rolnych w zamian za rentę. Zastąpiła ona poprzednią z 1968 r. Obecna ustawa jest korzystniejsza. Przede wszystkim umożliwi ona otrzymanie renty w zamian za gospodarstwo również drobniejszym rolnikom: rentę można otrzymać w zamian za gospodarstwo już od 2 ha. Przejęcie nieruchomości rolnej na własność Państwa w zamian za rentę następuje na podstawie decyzji naczelnika gminy. Renta wynosi za pierwsze dwa ha 600 zł. tj. po 300 zł za każdy ha, a za każdy rozpoczęty ha ponad 2 ha do 10 ha — 100 zł. Renta wyniosłaby więc 900 zł. Tak obliczona renta ulega zmniejszeniu w razie zadłużenia gospodarstwa. Jeżeli zadłużenie wynosi od 25 proc. do 50 proc. — 25 proc., a jeżeli zadłużenie przekracza połowę wartości gospodarstwa — o 50 proc. (z wyjątkiem zadłużenia z tytułu nie wymagalnych jeszcze kredytów na inwestycje budowlane, które nie powodują obniżenia renty). Bez względu na zadłużenie renta po obniżeniu musi wynosić co najmniej 600 zł. Za przekazane wraz z gospodarstwem budynki renta ulega zwiększeniu o kwotę od 100 do 300 zł. miesięcznie zależnie od ich wartości.

Jeżeli rolnik z powodu np. przeniesienia się do miasta rezygnuje z prawa przysługującej mu do bezpłatnego użytkowania działki gruntu (do 0,5 ha) i lokalu mieszkalnego — renta ulega dalszemu podwyższeniu o 150 zł.

Powyższe informacje przekazujemy w przekonaniu, że mogą one być pomocne przy podjęciu decyzji na przyszłość dla Obywatela.

Czy wiecie, że...

W mitologii greckiej występują postacie zwane Gorgonami — potwory podziemne. Są to postacie z kamiennym wzrokiem, mające na głowie zamiast włosów, wijące się węże. Mity greckie podają, że ktośkolwiek spojrzal w oczy Gorgony zamieniał się w kamień. Wizerunek głowy Gorgony umieszczali Grecy na broni, na klejnotach i naczyniach, by odstraszały nieszczęścia.

Na zdjęciach: 1 — głowa Gorgony, zwanej też Meduzą;

2 — Zeus, najważniejszy bóg w mitologii greckiej, który po zwycięskiej walce z Tytanami, zamieszkał wraz z rodziną na Olimpie.

★

W jednym z zakładów pracy stolicy ZSRR podjęto eksperymenty dotyczące wpływu muzyki nadawanej w hali fabrycznej na wydajność pracy. Stwierdzono, że przy muzyce specjalnie dobranej przez naukowców z laboratorium psychologicznego stołecznego Instytutu Medycyny wydajność wzrosła przeciętnie o 10 pro

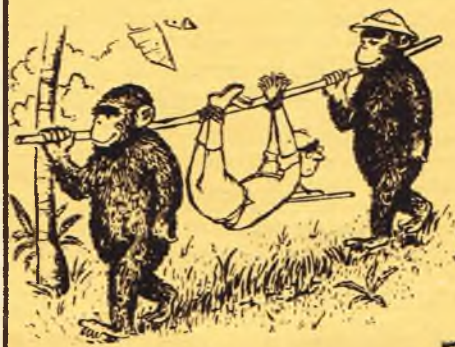
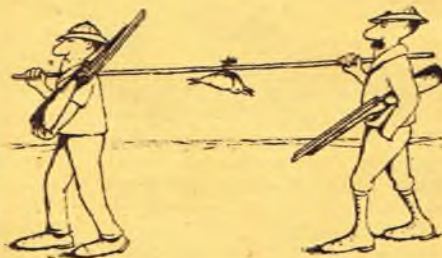


cent. Dyspozytor fabrycznego radiowęzła korzysta ze zbioru około 500 płyt, które odtwarza i transmituje do różnych pomieszczeń w zależności od wieku i płci zatrudnionych tam osób oraz charakteru i rytmu ich pracy.

★

Konsultant władz kanadyjskich w sprawach zabezpieczenia ludzi pracujących w warunkach polarnych, Varn Cottrell daje dwie rady — zakładać pod spodnie piżamę i mieć przy sobie landrynki. Landrynki służą za źródło glukozy i można je długo przechowywać. A piżama? Kanadyjski ekspert zwraca uwagę, że ciasna bielizna jeszcze bardziej utrudnia obieg krwi, który na mrozie jest i tak utrudniony, gdyż pod wpływem niskiej temperatury naczynia krwionośne kurczą się. Pamiętajmy: pod spód piżama, a na wierzch — brezentowy skafander chroniący przed wiatrem i... landrynki.

HUMOR (kontrasty)



KRZYŻÓWKA 33

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1. jego kolor czerwony symbolizuje męczeństwo, fioletowy pokutę, 6. organ ustawodawczy składający się z jednej albo dwóch izb — w drodze wyborów, 9. krzyżówkowa papuga, 11. stolica włoskich „Fiatów”, 13. w budownictwie lub na ramieniu kaprała, 15. członek kapituły katedralnej, 17. może być defiladowy, 19. mit. żona króla Sparty Tyndareosa, z jej związku z Zeusem, który przybrał postać labędzia, narodzili się: Helena oraz bliźnięta Kastor i Polluks, 20. dokładny wzorzec samolotu lub statku, 21. szczyt w Tatrach zach. nad Doliną Kościeliską, 21. część ręki, 24. vivat semper wolny...!, 25. w małym telewizorze, 27. stolicą tej republiki federalnej jest Rangun, 28. na śmieci, 31. do kawy z serwisu, 32. beźmiar.

Pionowo: 2. pole uprawne, 3. ...Mater Cracoviensis, 4. mędrzec, „cudotwórca” żydowski, 5. nowelka Prusa, 7. gaz szlachetny występuje w powietrzu, pierw. chem. Ar, 8. stara nazwa samochoodu, 10. łączenie różnych często przeczynnych poglądów filozoficznych, 12. uczniowie wklejają w zeszytach ku ozdobie, 13. jeden z przypadków — odmiana rzeczowników, 14. marka czeskich samocho. dów, 16. do wzięcia, 18. zwierzę domowe, 19. był kiedyś nie było nas, 23. każdy artysta chciałby go odwiedzić, 25. Klub Międzynarodowy Książki i Prasy, 26. może być wątrobowa, 29. przez płotki lub po zdrowie, 3. ... nie wraca ranki i wieczory.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka 33”. Do rozlosowania nagrody książkowej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 30

Poziomo: Joel, Bona, zontag, Rebeka, oczeret, krzaki, Tamara, zakonnicy, turnie, sebron, aktorka, klekot, emocje, suma, auto.

Pionowo: Jonasz, legaci, Berlet, аренда, znak, akta, detonator, oktawia, tarcica, talk, Rubens, ekstra, rancho, nota.

